Nr 188 Kraków, Niedziela dnia 18 Sierpnia 1895. **Rok III**

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z OBOZU RUSKIEGO.

Lwów, d. 16 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Tegoroczna kampanja przedwyborcza we wschodniej części naszego kraju, zaznaczyła się ogromnie ciekawym symptomatem. Oto, gdy wszystkie dotychczasowe próby skoalizowania stronnictw ruskich, wszystkie wysiłki, aby sprządz w pozorną bodaj całość hałaśliwe frakcje polityczne tego na wskróś interesującego narodu, który z równym zapałem kłóci się o fonetykę, jak o kwestję swojej odrębności szczepowej, spełzły na niczem, pokazało się nagle, że w praktyce, frakcje te z niepoślednią wprawą umieją zastosowywać zasadę Moltkego: *getrennt marschiren, vereint schlagen*. Pomimo, że ze wszystkich wschodnich powiatów nie ma jeszcze dokładnych relacyj o ugrupowaniu się stronnictw i kandydatów, wiemy jednak z wszelką pewnością, iż w ośmiu okręgach przyszło do zawiązania *sui generis* radykalno-narodowo-świętojurskiej koalicji, dla przeforsowania kandydata, którego najważniejszą zazwyczaj zaletą jest to, że nie jest Polakiem, że kończy się na jakieś „czuk“, albo w ogóle posiada w nazwisku jakiś „korenno ruski“ pierwiastek.

I tak w powiecie pobrzeskim do walki z p. Witoldem Niezabitowskim, staje w kurji posiadłości wiejskich kandydat połączonych stronnictw ruskich moskalofil dr Dyonizy Kułaczkowski, a wszyscy inni kandydaci rusey, jak ks. Zająć i ks. Sosnowski, cofają się z uszanowaniem, ażeby tylko brakiem karności nie ułatwić zwycięztwa Polakowi. W brzeżańskim, drugi moskalofil dr Andrzej Czajkowski, jako wspólny kandydat, połączonych stronnictw ruskich, pracuje nad podkopaniem kandydatury p. Henryka Szeliskiego, dotychczasowego posła z tego okręgu. W powiecie grodeckim, kandydat polski dr Seweryn Brunicki, ma przeciwko sobie koalicję stronnictw ruskich, zgrupowaną około trzeciego moskalofila p. Dyonizego Herasimowicza. W powiecie staromiejskim, przeciwko dotychczasowemu posłowi p. Bielańskiemu, postawioną została wspólna kandydatura ruska ks. Zubrzyckiego. W okręgu stryjskim, wszystkie stronnictwa ruskie, solidarnie popierają czwartego moskalofila ks. Dawydiaka, przeciwko p. Janowi Lisowskiemu. W turczańskim, zgłasza kandydaturę piąty moskalofil dr Antoniewicz, który uniemożliwił się w pow. stryjskim i pragnie teraz na barkach połączonej potęgi radykalno-świętojurskiej dorwać się mandatu gdzieindziej. W powiecie żółkiewskim, kandydatem zjednoczonej Rusi jest szósty moskalofil dr Michał Karol, osławiony swoim znanym protestem sejmowym przeciwko udzieleniu zapomogi weteranom powstania listopadowego. Nakoniec, w żydaczowszczyźnie w miejsce posła Herasymowicza staje jako wspólny kandydat ruski radykał dr. Oleśnicki.

Charakterystycznym objawem tego ruchu koalicyjnego jest przedewszystkiem ogromna łatwość, z jaką radykali potrafili pokonać swój „naturalny“ wstręt do narodowców, narodowcy do radykałów, a jedni i drudzy do moskalofilów. Stało się to wrzekomo w imię „wspólnych interesów narodowych“, leżących po za nawiasem walk partyjnych, ale doprawdy, jak sobie te wspólne interesy przedstawić tam, gdzie na trzech sojuszników, dwaj przyznają się do „nacjonalitetu“ ruskiego, a trzeci do rosyjskiego, tegoby sam Salomon nie rozwiązał. Zdaje się, że mniej potworną kombinacją byłoby przymierze ks. Stojałowskiego z hr. Stadnickim, bo przynajmniej obaj ci panowie uważają się za Polaków, a jedna sama myśl o tem trąci zajączkami. Tylko w tak nieskrystalizowanem i chaotycznem społeczeństwie, jak ruskie, mogą się zdarzać podobnie niedobrane stadła polityczne. Ale mniejsza byłoby o komiczną stronę tego ruchu, gdyby nie było w nim strony bardzo poważnej i bardzo smutnej. Nie potrzeba bowiem wielkiej przenikliwości, aby przypatrując się rozwojowi akcji wyborczej we wschodniej części naszego kraju, spostrzedz od razu, że owym cudownym cementem, który pozwolił w przeciągu kilku tygodni bez agitacji prawie wyrównać wszystkie przepaści, dzielące trzy główne stronnictwa ruskie i zgodnie wprządz je do wspólnego rydwanu, jest wzmagająca się codziennie i nieokiełznana prawie nienawiść do żywiołu polskiego. Nienawiść ta objawia się w formie wprost wyzywającej, a klasycznym tego przykładem jest jedno z nowozałożonych ruskich pisemek agitacyjnych, które nie waha się publicznie majaczyć o wyrugowaniu języka polskiego ze szkół i urzędów wschodniej Galicji, gdzie 20% ogólnego zaludnienia wyznaje obrządek rzymsko-katolicki, a co najmniej 25% używa języka polskiego.

Wszystkie te symptomata rozwydrzenia wśród agitacyjnych sfer ruskich schodzą się w dziwny sposób z faktem, że z przeważnych części wspomnianych powyżej powiatowych koalicyj stronnictw, powychodzili jako kandydaci moskalofile. Z przytoczonych ośmiu powiatów: bobreckiego, brzeżańskiego, gródeckiego, staromiejskiego, stryjskiego, turczańskiego, żółkiewskiego i żydaczowskiego, sześć zgodziło się jednomyślnie na reprezentację moskalofilską, a tylko dwom powiatom, w formie okruszyn, dostał się jeden narodowiec i jeden radykał. Jeżeli ten sam stosunek występuje i w reszcie okręgów wyborczych w takim razie niewesoły horoskop uśmiecha się wschodniej Galicji, bo gdyby nawet ani jeden poseł moskalofilski nie wyszedł z urny wyborczej, to sam fakt tak jednomyślnego prawie wśród inteligencji ruskiej podporządkowania się zmartwychwstałemu z nową siłą upiorowi świętojurstwa, jest w stanie wywołać tylko jak najsmutniejsze refleksje. I gdyby kandydatury polskie nie równoważyły utajonych sprężyn moskalofilskich, gdyby wypadki popłynęły na pełnych wodach tego prądu, który się w ostatnich tygodniach tak silnie zarysował w ruskich kołach wyborczych, to kto wie, czy za kilkanaście, albo kilkadziesiąt lat wschodnia część naszego kraju nie zamieniłaby się moralnie w jeden ogromny posterunek rosyjski.

Prawa obywatelskie urzędników.

Na życzenie wielu naszych czytelników, którzy pragną poznać cały reskrypt hr. Kielmansegga, o którym pisaliśmy w nrze 185 naszego dziennika, podajemy go dziś w wiernym przekładzie:

„Powtarzające się wydarzenia — czytamy w rozporządzeniu — okazały potrzebę, aby co do wykonywania powszechnych praw obywatelskich ze strony urzędników państwowych panowały we wszystkich ich kołach poprawne zapatrywania i aby stanowisko, jakie rząd zajmuje w tej mierze, wszystkim członkom tego stanu było znane. W ogólności nie ulega żadnej wątpliwości, że urzędnikom państwowym, zarówno, jak obywatelom, przysługują powszechne prawa, nadane konstytucją i ustawami zasadniczemi i że im w miarę tych ustaw wolno brać udział w życiu publicznem. W równej mierze nie ulega jednak wątpliwości, że na urzędnikach państwowych, wskutek piastowania urzędu i złożenia przysięgi służbowej, ciążą szczególne obowiązki, których naruszenie pociąga za sobą skarcenie w myśl istniejących przepisów dyscyplinarnych, że więc przy wykonywaniu przysługujących im praw obywatelskich mają zastosować się do ograniczeń, które wypływają z natury stosunku służbowego. Jasnem jest na przykład, że przysługujące obywatelom w ogólności prawo swobodnego zmieniania miejsca pobytu, u urzędników państwowych znajduje naturalne ograniczenie w obowiązku przebywania w miejscu urzędowania. Urzędnik państwowy znajduje się w ogóle w tem samem położeniu, co członkowie innych zawodów, jak to ma miejsce przy osobach należących do stanu duchownego lub wojskowego, — że z powodu szczególnych obowiązków stanu i zawodu musi się trzymać pewnych granic obowiązujących osoby, należące do tego samego zawodu, co oni.

W szczególności leży to w naturze stosunku służbowego, w którym urzędnicy państwowi pozostają dobrowolnie wskutek wstąpienia do służby, że powinni zawsze mieć na oku zaprzysiężony obowiązek zachowania tajemnicy urzędowej. Przy tej sposobności należy przypomnieć z całym naciskiem, że swobodnemu ocenieniu pojedyńczych urzędników wcale nie pozostawiono tego, który z faktów znanych im z urzędowania należy w interesie służby utrzymać w tajemnicy, lecz że przeciwnie ocenienie tego pytania zastrzeżono wyłącznie przełożonemu lub naczelnikowi urzędu.

Do powszechnych praw, odnoszących się do życia publicznego, należą w pierwszym rzędzie swoboda wypowiadania przekonań, prawo wnoszenia petycyj, swoboda stowarzyszania i zgromadzania się i polityczne prawa wyborcze. Prawo swobodnego wypowiadania w granicach ustaw własnych przekonań przyznano także urzędnikom. Jednak w sprawach, które odnoszą się do ich stosunków służbowych, lub które poznać mieli sposobność tylko jako urzędnicy, wyłączną miarą ich postępowania mają być służbowe przepisy i przysięga urzędowa. Również sprzeciwiałoby się zasadniczym pojęciom o konieczności powadze władz wyższych i dyscyplinie w organiźmie urzędowym, gdyby zarządzenia władz miały podlegać ujemnej, na zewnątrz wychodzącej krytyce ich podwładnych organów, albo gdyby w wypadkach, w których urzędnicy uważają się za pokrzywdzonych rozporządzeniami władz przełożonych lub za uprawnionych do wniesienia zażalenia, stosunki ich, wypływające ze służby, miały być publicznie omawiane, w czem zbyt wyraźnie przebija się zamiar usunięcia takich spraw z pod sądu i ocenienia w pierwszym rzędzie powołanych czynników, to jest przełożonych w służbie. Postępowania takiego nie można pogodzić z porządkiem w służbie i rząd nie może go tolerować.

Również należy uszanować urzędnikom państwowym jako obywatelom przysługujące prawo wnoszenia petycyj i tylko zapobiegać takim formom wykonywania tego prawa, których nie można pogodzić ze stanowiskiem i powagą stanu urzędniczego. Z tego powodu nie można zezwolić, aby koła urzędnicze urządzały publiczne i dla każdego przystępne zgromadzenia w celu omawiania i sformułowania petycyj ku strzeżeniu pewnych interesów stanu, lub aby powzięte uchwały z pominięciem władz przełożonych, podawano do wiadomości rządu za pośrednictwem ciał reprezentacyjnych.

Takie postępowanie rozluźnia naturalny i dyscyplinarny węzeł pomiędzy urzędnikami, a ich przełożonemi powagami i kwestjonuje niezawisłość urzędnika od politycznych stronnictw. Leży w tem także brak poszanowania dla powszechnie obowiązującego przepisu, że urzędnicy mają obowiązek swoje życzenia i zażalenia władzom do orzeczenia powołanym i do strzeżenia interesów swoich podwładnych obowiązanym, przedkładać w drodze urzędowej, to jest za pośrednictwem swoich bezpośrednich przełożonych. Tego przepisu służbowego nie należy pomijać nawet wtedy, gdy czy to po-

jedynczy urzędnik, czy liczniejsze ich grono, czynią użytek z przyznanego im w konstytucji prawa wnoszenia petycyj.

Rząd występując przeciw ostentacyjnym i niezgodnym z dyscypliną formom wykonywania prawa do wnoszenia petycyj, nie chce wcale ograniczać przez to powszechnego prawa stowarzyszania i zgromadzania się, celem odpowiedniego i pełnego godności strzeżenia odrębnych interesów stanu, które przysługuje także członkom stanu urzędniczego. Jeżeli w. wykonaniu tych powszechnych praw przez urzędników państwowych założone stowarzyszenia i zwoływane zgromadzenia ograniczać się będą na interesowane koła zawodowe i dążenia stanu urzędniczego w ten sposób będą omawiane z godnością i ze znajomością rzeczy, natenczas rząd rozpatrywać będzie z bezstronną życzliwością życzenia i skargi nadchodzące do niego od takich stowarzyszeń. Natomiast zgromadzenia, na których wewnętrzne sprawy stanu urzędniczego stają się przedmiotem publicznej agitacji i pojedyncze stronnictwa polityczne wzywane bywają do objęcia roli rzeczników stanu urzędniczego, utrudniają rządowi uwzględnienie życzeń wniesionych tą drogą.

Wreszcie co się tyczy politycznego prawa wyborczego, które urzędnik posiada, jako obywatel uprawniony do głosowania, to już obowiązki jego powołania zakazują mu wykonywać je w sposób obejmujący czyny demonstracyjne lub niezgodne z powołaniem i przysięgą. Za taki sposób postępowania poczytać należy, jeżeli urzędnik przy wykonaniu prawa wyborczego przez głosowanie, które celem zastrzeżenia swobody wyboru, odbywa się tajnie, w sposób ostentacyjny, staje po stronie tego lub innego stronnictwa, lub nawet przy tem rozwija działalność agitatorską. Takiem wykonywaniem prawa wyborczego, urzędnik staje w rzędzie politycznych wojowników i pozbawia się koniecznej bezstronności, która jest najważniejszym warunkiem wykonywania zawodowych obowiązków.

Tak więc wykonywaniu powszechnych praw politycznych przez urzędników, nie nakłada się żadnych ograniczeń dalej idących, jak tego wymaga natura i obowiązki stosunku służbowego. Natomiast rząd jest obowiązanym i zdecydowanym, celem strzeżenia dyscypliny i strzeżenia administracji publicznej przed podejrzeniem stronniczości i zawisłości, występować z całą surowością przeciw urzędnikom, którzy zaniedbują obowiązki ciążące na nich w myśl powyższych wyjaśnień“.

NOWY ZAMACH
na seminarja duchowne w Królestwie.

Dziennik Poznański ogłasza co następuje:

„Około 19 lipca b. r., biskupi Królestwa Polskiego otrzymali od ministra spraw wewnętrznych rozporządzenie treści następującej:

„Mając na względzie, że wychowańcy seminarjów duchownych rzymsko-katolickich, opuszczają zakład, nie będąc dostatecznie obznajomionymi z językiem, literaturą i historją rosyjską, najjaśniejszy pan, na mocy przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, najwyżej dnia 8 (20) maja r. b. rozkazać raczył:

1) Tak ci, którzy ukończyli gimnazjum ze świadectwem dojrzałości, jakoteż i ci, którzy mają świadectwo z ukończenia tylko 4 klas gimnazjalnych, jeżeli wstępują do seminarjum, nie prędzej jak po upływie pół roku od daty tychże świadectw, obowiązani są pierwej złożyć egzamin z trzech wymienionych przedmiotów, w zakresie kursu 4 klas gimnazjalnych i świadectwo z egzaminu takowego, przy wstępowaniu do seminarjum, przedstawić zwierzchności seminaryjskiej.

2) Roczne i ostateczne z całego kursu seminaryjskiego egzamina z tych samych przedmiotów, odbywać się mają wobec gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego, albo wobec delegowanych przez jednego i drugiego zastępców, których zdanie będzie decydującem, tak, że jeżeli alumn — według ich opinji — nie okazał dostatecznego w trzech wymienionych przedmiotach postępu, ani z jednego kursu na drugi przejść, ani po ukończeniu seminarjum, żadnej posady otrzymać nie może, dopóki przez nowy egzamin nie okaże. że jest dostatecznie przysposobionym.

3) Zwierzchność duchowna, na trzy miesiące przed egzaminami, zawiadomi gubernatora i kuratora okręgu naukowego warszawskiego o terminie egzaminów; na początku zaś roku szkolnego, prześle pierwszemu i drugiemu program wykładu wymienionych przedmiotów i rozkład godzin.

4) Rozporządzenie niniejsze, wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1895/6“.

Nie mając dosłownego tekstu tego ukazu, nie możemy rozprawiać o jego doniosłości. Lecz kto pamięta, co się działo w roku 1892, odnośnie do seminarjow duchownych w Kongresówce, temu nowe rozporządzenie przedstawi się jako dalszy i to już śmielszy, więcej stanowszy krok ku urządzeniu tych zakładów w myśl rządu.

W roku 1892, naczelnicy dyrekcyj naukowych prosili rektorów seminaryjskich o pozwolenie zwidzenia seminarjów. Ponieważ z żądaniem takowem wystąpili wszyscy jednocześnie, (w maju 1892 r.) przeto musieli otrzymać z góry odpowiedni rozkaz. Rozkaz ten jednak nie był urzędowym, gdyż ani jenerał-gubernator warszawski, ani biskupi nie zostali pierwej o nim zawiadomieni, ani naczelnicy się nań nie powoływali. Widocznie zatem, była to tylko próba: uda się, czy nie uda? Biskupi prawie jednozgodnie oparli się, naczelnikom wstępu do zakładów duchownych odmówili, i protest do ministerstwa zanieśli (w lipcu 1892). Czy minister co odpowiedział — nie wiemy. Naczelnicy dyrekcji podobno — jak donoszono — około 6-go stycznia 1893 roku; znów przed egzaminami półrocznemi, powtórzyli swoje usiłowania, żądając programów nauk, wykładanych w seminarjach, i prawa rewidowania tych zakładów; a 3 kwietnia tegoż roku, donosił *Warsz. Dniewnik*, że zobowiązani zostali „na przyszłość zwidzać i te zakłady naukowe w gubernjach Królestwa Polskiego, które nie podlegają ogólnemu zarządowi naukowemu, przyczem w seminarjach duchownych rzymsko-katolickich, w miarę potrzeby, mają być obecni na egzaminach wstępnych, przejściowych i końcowych, dla dozoru nad wykładem języka rosyjskiego, literatury, historji i geografji“.

„W miarę potrzeby!“ Więc to jeszcze próba: uda się, czy nie uda? Gdzie powiedzie się naczelnikowi za pomocą perswazji, czy groźby lub t. p. wejść na egzamin, tam, zdaniem ministerstwa, już zaszła „potrzeba“ i zwierzchnik dyrekcji naukowej będzie decydował: czy alumn może przejść z jednego kursu na drugi — czy po ukończeniu seminarjum, zdolny jest otrzymać posadę duchowną, a nawet, czy aspirant może być do zakładu przyjęty, lub nie. Zresztą naczelnik dyrekcji teraz mógł tem usilniej domagać się wpuszczenia do seminarjum, że został przez ministerstwo „zobowiązany“ do zwidzania, oraz, że musi się przekonać, czy zachodzi „potrzeba“, dozorować wykład języka i innych przedmiotów rosyjskich. W razie objęcia „dozoru“, od tegoż naczelnika zależeć będzie, jak nadmieniliśmy, przyjęcie kandydata do seminarjum. Że zaś ukaz z dnia 8 (20) listopada 1875 r. już zdał przyjmowanie alumnów na łaskę gubernatora, przeto teraz może się zdarzyć, że aspirant, chociaż na egzaminie wstępnym uzyskał od naczelnika dyrekcji stopień dostateczny, może być przez gubernatora odrzucony

Czy rozporządzenie z roku 1893 o zwidzaniu seminarjów weszło już w życie — nie wiemy. Musiały jednak powtórne usiłowania naczelników dyrekcji spełznąć na niczem, podobnie jak w roku 1892, skoro teraz biskupi otrzymali ukaz z 8 (20) maja r. b., który zamiast naczelników dyrekcji, gubernatorów i kuratora okr. nauk. arbitrami egzaminów seminaryjskich stanowi. — Seminarja w „kraju zachodnim“ już od dawna mają to urządzenie; teraz rozciągnięte ono zostaje na „kraj nadwiślański“, z tą jednak różnicą, że tu do egzaminów należy władza naukowa i gubernator, podczas gdy tam tylko zwierzchność naukowa o losie uczniów seminaryjskich decyduje.

Celem zrównania seminarjów „nadwiślańskich“ z zachodniemi potrzeba jeszcze:

1) Zamiast jednego, ustanowić dwóch profesorów do przedmiotów rosyjskich. Ci naprzód egzaminują aspirantów przy egzaminach wstępnych i alumnów przy przejściowych i końcowych; księża profesorowie nie mają prawa egzaminować tych, którzy egzaminu rosyjskiego nie wytrzymali;

2) żeby profesorowie rosyjskich przedmiotów byli prawosławnymi, zależnymi wyłącznie od kuratora. Kurator będzie ich kontrolował w ten sposób, że na każdy egzamin w seminarjum odbywany, pośle osobnego delegata, którego zadaniem jest przestrzegać, aby profesorowie nie byli „pobłażliwymi“ przy egzaminowaniu;

3) żeby profesorowie rosyjscy nietylko uczyli i egzaminowali seminarzystów ze swych przedmiotów, ale nadto, żeby należeli do seminaryjskiej rady zarządzającej *(prawlenje)* i mieli w niej głos decydujący.

Trzy te punkta już się praktykują w niektórych seminarjach kraju zachodniego. Punkt drugi przez nową ustawę wprowadza się obecnie do Kongresówki z małem ograniczeniem, t. j. że nie wymaga się jeszcze wyznania prawosławnego od profesorów. Później ograniczenie to będzie usunięte i seminarja nadwiślańskie pod każdym względem staną się podobnemi do zachodnich“.

Z KRAJU.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 16 Sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.). Pomału szykuje się Lwów do wyborczej kampanji, którą stoczy w pierwszych dniach października. Początek zrobiła tutejsza Izba rękodzielnicza, która, wyprzedzając wszystkie inne białe i czerwone czynniki polityczne, zabrała głos w sprawie wyboru sejmowego. Na odbytem onegdaj posiedzeniu, na wniosek prezesa St. Niemczynowskiego, uchwaliła Izba jednogłośnie popierać ponowny wybór dotychczasowych posłów: Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i Smolki, a w pierwszym rzędzie, z tytułu wspólności zawodowej, posła Michalskiego. Nie możemy uchwały tej nazwać inaczej, jak tylko bardzo trafną i bardzo szczęśliwą. To, co mieszczaństwo lwowskie ma już dziś do zawdzięczenia posłowi Michalskiemu, jest najlepszą rękojmią, że idealniejszego reprezentanta interesów mieszczańskich, niepodobna chyba wymagać. Dość przypomnieć pod tym względem wystąpienie jego w czasie ostatniej sesji sejmowej, nacechowane zawsze rozumem, patrjotyzmem i gorącem pragnieniem pokierowania sprawami kraju tak, aby paraliżowany zarówno zagraniczną, jak miejscową żydowską konkurencją, rodzimy żywioł miejski wzmocnić i doprowadzić do kwitnącego stanu. Nic dziwnego, że współobywatele, przez usta reprezentanta Izby rękodzielniczej, wyrazili p. Michalskiemu tak zaszczytne *votum* zaufania, proponując go ponownie jako kandydata, na jedno z opróżnionych krzeseł poselskich.

Przed kilku dniami doniosłem zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że sędziwy dr Smolka oświadczył, iż pragnie bezwarunkowo usunąć się od udziału w pracy parlamentarnej i z tego powodu nie przyjmie mandatu na wypadek, gdyby mu był ofiarowany. Oświadczenie to, zrodziło w tutejszych kołach rękodzielniczych projekt wysłania do dra Smolki deputacji, któraby sędziwego parlamentarzystę nakłoniła do przyjęcia i tym razem mandatu z miasta Lwowa. Przeprowadzeniem wyboru dra Smolki pragną mieszczanie i rękodzielnicy lwowscy uczcić rocznicę bolesnej, a zarazem zaszczytnej daty z jego życia, w tym roku bowiem mija 50 lat od chwili, w której późniejszy prezydent wiedeńskiej Izby posłów skazany został na śmierć, za udział w ruchu rewolucyjnym. Myśli ponownego wyboru dra Smolki, również przyklasnąć tylko należy: tak wytrawny mąż stanu, nigdy nie może być balastem dla Sejmu, a nieraz jedna drobna uwaga, rzucona przez niego, może mieć więcej wartości, niż całogodzinne mowy nowych posłów, nieobeznanych jeszcze z życiem politycznem.

Po dyskusji na temat dwóch pozostałych kandydatur, Izba wybrała komitet, złożony z jedenastu osób, poruczając mu przeprowadzenie prac przedwyborczych. Wybory były również tematem poufnej narady, którą onegdaj do swojego mieszkania zwołał burmistrz Mochnacki. W naradzie tej wzięli udział tylko trzej panowie, mianowicie wyznaczeni przez centralny komitet wyborczy mężowie zaufania dr Goldman, dr Marchwicki i Franciszek Zima. Uchwalono zwołać na dziś wieczór poufne posiedzenie Rady miejskiej, która postanowi, czy sama ma ukonstytuować się *in pleno*, jako komitet przedwyborczy, czy też wybrać osobny komitet i jemu polecić przygotowanie akcji wyborczej. Niezależnie od tej akcji i niezależnie od centralnego komitetu wyborczego, tutejsze Tow. właścicieli realności ma zamiar postawić swego kandydata na jeden z czterech opróżnionych mandatów.

Od posła Stanisława Potoczka otrzymujemy pismo wyjaśniające, że na zaproszenie sejmowego komitetu centralnego na mężów zaufania, posłano następujące pismo:

Do Świetnego Komitetu centralnego wyborczego (sejmowego) na ręce JWgo dra Gustawa Romera, marszałka nowosądeckiej Rady pow. w Zabełozu.

Na zaszczytne dla nas zaproszenie na mężów zaufania przesyłamy niniejszem uprzejmie oświadczenie, że z zaproszenia tego korzystać nie możemy ze względów zasadniczych, a to 1) ponieważ należymy już do komitetu wyborczego „stronnictwa chłopskiego“, a 2) należąc do „stronnictwa chłopskiego“, które ma swój program i w wykonaniu tego programu stawia kandydatów z własnego ramienia, nie możemy się poddawać pod orzeczenie komitetu centralnego.

Z wysokiem poważaniem
Tomasz Ciągło.
Stanisław Potoczek.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 11 sierpuia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W tych dniach śmierć zabrała znowu jednego z zastępu młodszej „cyganerji“ poetów francuzkich; po Albercie Aurier, po Dubus'ie, po Bejocie — przyszła kolej na Alfreda Dalibard. Alfred Dalibard, był poetą najbardziej znanym i lubianym w wesołej dzielnicy studenckiej „Quartier-Latin“. Zawsze uśmiechnięty, zawsze wesół i gotów do tworzenia coraz to nowych pieśni, dni swego życia spędzał na samych przyjemnościach, pisał sonety i inne poematy, nie troszcząc się bynajmniej o przyszłość. Cyganerja Murgera była dla Dalibarda krajem cudów idealnych, żył też po cygańsku, z tą tylko różnicą, że obdarowany od fortuny, nie potrzebował ubiegać się za mamoną i pisać dla pieniędzy. Ale jakkolwiek nie potrzebował pieniędzy, potrzebowali ich inni... To też Alfred Dalibard, mając współczucie dla tych prawdziwych cyganów, zapraszał ich do swego stołu. Tak upływało życie poety przez lat dziesięć. Dopiero niedawno rozbudził się ze swego snu; przetarł oczy i poznał całą rozciągłość swoich błędów — ale było już zapóźno. Chory, znękany, przebył sześć tygodni w domu dra Accolas w Neuilly; zaczęła go dręczyć tęsknota za krajem, dostał nostalgji, więc pojechał do swej rodziny do Laval, gdzie umarł nazajutrz po swoim przyjeździe, mając lat trzydzieści jeden. Alfred Dalibard, który mógł był zasłynąć znakomitem dziełem, zostawił tylko sonety, które wyjdą z druku staraniem brata. Mówią, że ten jeden tom poezyj, przyniesie sławę jego pamięci.

W Paryżu wydarzyło się onegdaj w jednym dniu 7 samobójstw, po większej części przez utopienie się w Sekwanie. Między samobójcami są mężczyźni i kobiety, ludzie od lat 16 i 20 do 63 i 70! Ósmym samobójcą był włóczęga z bulwarów zewnętrznych, Jusième, który, dowiedziawszy się, że jego kochanka Anna Poste, zwana Naną nie jest mu wierną, udał się do pomieszkania czułej pary, rywala zarznął brzytwą, Nanę zastrzelił, a sam na miejscu kulą odebrał sobie życie. I codzień dzieje się tam coś podobnego, chociaż upały się skończyły a deszcze padają tak nieustannie, że już skomponowano na nudzących się latem bulwarach odpowiednią „piłę“, którą wszyscy powtarzają, a która brzmi tak: *Il m'eût plu, pu'il eût moins plu, car il n'a jamais plus plu...* Dla nauczycielek francuzkiego języka będzie to nowy środek bawienia młodocianych uczniów, podobnie jak sławne zdanie: *Six scies scient six cyprès* i t. d. lub *Didon dîna, dit-on, d'un dos d'un dodu dindon.*

Cyankiem potasu otruł się niejaki hr. Ferdynand de Brière, pochodzący z bardzo bogatej rodziny, lecz różnemi kolejami życia doprowadzony do takiej nędzy, że był w ostatnich czasach służącym do posyłek w jakimś sklepie bronzowniczym.

W kościele katedralnym Notre Dame jakiś młodzieniec podczas mszy rannej, oparłszy się o kolumnę, strzelił sobie w łeb. Krew i mózg obryzgały kolumnę i posadzkę; wskutek czego kościół został sprofanowany i musiał być na nowo poświęcony. Jednak z powodu nieobecności arcybiskupa, kardynała Richarda, uroczystości właściwego poświęcenia nie było, ks. kanonik Pousset, nie chcąc pozbawiać wiernych miejsca modlitwy aż do powrotu arcybiskupa z wód, prowizorycznie oczyścił katedrę przy odpowiednich obrzędach i modłach. Dwa lata temu, prawie w ten sam dzień, subjekt jakiś z prowincji, także w Notre Dame odebrał sobie życie i wtedy kardynał Richard również dopełnił uroczyście ceremonji nowego poświęcenia.

Margrabia de Larios, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanji, zmarł w tych dniach w Paryżu, gdzie od maja bawił dla kuracji, w 58 roku życia. Posiadał on na Maladze liczne cukrownie, oraz wielką przędzalnię, głośną przed paru miesiącami ze strejku robotników, który sam osobiście zażegnał, ustępując żądaniom pracowników. Majątek jego obliczają na 160 miljonów złr., a przypadnie on w udziale dwom jego bratankom i jednej siostrzenicy. Był on jednym z pierwszych magnatów w Hiszpanji, który wziął się do przemysłu.

Wiadomo, że chrzest nie jest tu obowiązkowy, że bardzo często ludzie bezwyznaniowi poprostu nadają ludziom pewne imiona, których wybór wyłącznie od nich zależy. Imaginacja ludzka pracuje, aby wynaleźć imiona często najoryginalniejsze: w departamencie Allier, świeżo ktoś nadał swojemu nowonarodzonemu synowi imiona następujące: Anaxidamus-Elzéa-Foursy-Nabuchodonozor-Orus!...

Ostatni ruch macedoński odbił się tutaj w kolonji... greckiej. Grecy bowiem roszczą jawne pretensje do Macedonji, która, według nich, znacznie jest więcej grecką, niż słowiańską. Istnieje tu, pod opieką kilku pisarzy francuskich, stowarzyszenie „grecko-macedońskie“, mające na celu utrzymanie greckiego wpływu w tym kraju. Odbyło ono w tych czasach swój mityng. Prócz tego, istnieje tu założona przez greka również, Argyriadesa, „Liga bałkańska“, która stawia sobie za zadanie utworzenie ze wszystkich ludów półwyspu Bałkańskiego, z wyłączeniem Turcji jedynie, związku na wzór szwajcarskiego. *K. W.*

Lichwiarze żydowscy.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Religijnym on jest bardzo, ale nie zfanatyzowanym. O zasadach postępowych chętnie rozmawia. Francuzów woli niż Niemców, bo jak sam utrzymuje, Francuzi przodują cywilizacji i więcej niż Niemcy, mają pieniędzy — a chociaż jest dobrym żydem i słucha rabina, byłby jednak zdolnym do bardzo wielu ustępstw na rzecz postępu i dobra powszechnego, jeźliby tylko był pewnym, że mu one zapewnią polepszenie stanowiska społecznego. W głębi ducha zawsze go to martwi, że jest pogardzanym przez ogół lichwiarzem, parją w społeczeństwie. Dlatego syna najmłodszego posyła już do szkół, pragnąc, by został lekarzem, adwokatem albo urzędnikiem.

W kłopocie wielkim, równającym się rozpaczy, szanowny Goldstock tylko raz się znalazł:

Było to jakoś w karnawał. Miasto szalało jak nigdy, młodzi ludzie zgrywali się w karty, i spijali szampana. Pewnego wieczora do mieszkania Goldstocka weszli dwaj dżentelmeni, z których starszy mógł mieć lat trzydzieści, młodszy dwadzieścia trzy, cztery. Starszego znał Goldstock osobiście oddawna; młodszego tylko z nazwiska i widzenia. Ponieważ obadwaj należeli do arystokracji lwowskiej, bo byli hrabiami austrjackiemi i mieli reputację wielkich lekkomyślników, więc Goldstock pospieszył ich powitać ukłonem i uśmiechem.

— Kochany panie Goldstock — przemówił starszy — przyszliśmy do pana w pilnym interesie. Mój przyjaciel, hr. Gustaw, potrzebuje natychmiast tysiąc guldenów.

— No, dobrze, a kto podpisze? — zapytał żyd przeciągle, przypatrując się uważnie nowemu klijentowi.

— Kto podpisze? — podchwycił hr. Gustaw — ja podpiszę. Czy nie wystarcza?

— Z przeproszeniem pana hrabiego, ale mnie się zdaje, że pan hrabia nie jest jeszcze pełnoletnim.

— Nie jestem, ale będę za sześć miesięcy. Zresztą co to ma do rzeczy, nie pełnoletność płaci, lecz honor.

— No, prawda... A ten majątek na Podolu, w którym tatko mieszkał, czyj on teraz?

— Czyj? mój! Matka zarządza nim do mojej pełnoletności, a po sześciu miesiącach odbiorę go na siebie.

— To bardzo ładny majątek, wart pół miljona. Nieboszczyk pan hrabia to był bardzo honorowy obywatel... teraz już takich nie ma... Ja nie raz z nim handlowałem. A mamuncia, pani hrabina, nie ma swego majątku?

— Jej przypada czwarta część.

— Czwarta część?... To pan hrabia mówi, że za sześć miesięcy pan hrabia będzie *volljährig*?

— Tak, tak, ale na co się zdało to całe gadanie. Albo pan daj pieniądze, albo bądź pan zdrów!

— Zaraz panie hrabio, zaraz... A możeby pan hrabia zatrzymał się do jutra?

— Powtarzam panu, że dziś potrzebuję. Gdybym mógł poczekać do jutra, nie przyszedłbym był do pana.

Nowy klijent był dla lichwiarza zbyt ponętną zwierzyną, by ją mógł wypuścić i wpędzić do cudzej matni. Kręcił coś głową, wypraszał się do jutra, w ostateczności chciał dać najpierw trzecią część, potem połowę, lecz gdy wszystko nie pomogło, wyliczył nareszcie 1.000 guldenów, otrzymawszy weksel z sześciomiesięcznym terminem na 2.500!

Młody człowiek o procent wcale się nie spierał, przeciwnie sam przyznawał, że jako małoletni, musi zapłacić więcej niż każdy inny.

W nocy Goldstock nie spał spokojnie, mimo, że zrobił tak świetny interes. Kilka razy budził się, zapalał szabasówkę, oglądał weksel na wszystkie strony, uważnie przypatrywał się podpisowi i wzdychał często powtarzając:

— Czemu nie żądałem, by ten drugi także podpisał?

Widocznie jakaś wątpliwość wkradła mu się do mózgu i nielitościwie go pożerała.

Zrana wstał blady, prędko się ubrał, poszedł do szkoły, a pomodliwszy się gorąco, rzucił się między swoich współwyznawców, przechadzających się od świtu po Wałach hetmańskich. Wiadomości, których mu udzielili, nie musiały być dobre, bo gdy o godzinie dziewiątej szedł do urzędu, w którym mieści się tabula krajowa, nogi pod nim drżały, i tchu mu w piersiach brakowało. Z tem wszystkiem udawał spokojnego i najbystrzejsze oko, nie byłoby w nim dostrzegło pomięszania. W tabuli stary urzędnik otrzymawszy dwa guldeny dla przyspieszenia sprawy, o którą go żyd prosił, podał mu na karteczce wyciąg z wielkiej księgi, którą miał przed sobą. Goldstock spojrzał, przeczytał raz, drugi, kilka razy zaklął pod nosem i kartkę schował do kieszeni. Odtąd przypuszczenia i pogłoski, były dlań smutną rzeczywistością... Hrabia Gustaw podszedł go podstępnie mówiąc, że majątek jest jego własnością. Dobra należały do matki, która mogła niemi dowolnie rozporządzać — po ojcu zaś nie zostało mu nic, gdyż nieboszczyk hrabia wszystko stracił za życia.

Strasznie przeklinał Goldstock swoją nieoględność, złorzeczył chwili, w której młody człowiek wszedł do jego domu, przysięgał zemstę jego przyjacielowi i mało sto razy powtórzył jedno słowo: tysiąc!

Położenie było w rzeczy samej nie do pozazdroszczenia, ale lichwiarz nie dał za wygranę. Jak wąż, rzucił się znowu między swoich kolegów, ostrzegając, by żaden z nich nie ośmielił się wchodzić z hr. Gustawem w pieniężne stosunki, ponieważ on sam ma do tego młodzieńca wielką pretensję. Żydzi słuchali, kiwając głowami, co znaczyło, że solidarności nie złamią.

Do wieczora znał lepiej stosunki hr. Gustawa niż on sam. Wiedział, że matka, prócz całego utrzymania, daje mu rocznie 5.000 guldenów; że martwi się jedynakiem, który bawi się w wielkiego pana; że już kilkanaście razy popłaciła jego długi, ale niedawno dała mu słowo, że tego więcej nie uczyni: wreszcie, że hrabina jest kobietą dobrą, lecz zdrowia wątłego i bardzo nerwową. Hrabina bawiła teraz na wsi, ale pod koniec karnawału miała przyjechać do miasta.

Goldstock wyglądał jej przyjazdu jak zbawienia. Gdy to nastąpiło, wystroił się jak nigdy jeszcze, a wybrawszy taką godzinę, w której młodego człowieka nigdy w domu nie było, poszedł odwidzić jego matkę. Wprawdzie służba nie chciała żyda wpuścić, lecz gdy powiedział, że przychodzi w pilnym interesie „młodego pana hrabiego“, pozwolono mu wejść do pierwszego pokoju, gdzie niebawem pojawiła się gospodyni domu, więcej zaniepokojona niż zdziwiona tą wizytą.

— Czego pan chcesz? — szybko zapytała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy. Ogłoszono konkursy, celem obsadzenia posad asystentów przy katedrach budowy maszyn, chemji ogólnej i budownictwa wodnego w Szkole politechnicznej we Lwowie.

(*Gazeta lwowska* nr 187.)

FEJLETON.

JAN WILK

193 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, ojcze Monot — mówiła mi, płacząc Henrysia — jakie pokładam w tobie zaufanie, skoro nie taję się przed tobą z moim zamiarem. Chciałam umrzeć, wstrzymałeś mnie od tego; usłuchałam twojej rady i mój plan zmieniłam. Teraz postanowiłam nieodwołalnie zamknąć się w klasztorze na resztę dni. Tam tak samo umrę dla świata..... Przyrzeknij mi, ojcze Monot, że nie wyjawisz nigdy przed nikim, żeś mnie spotkał tej nocy samą jedną na ulicy i żeś mnie zawiózł do Epinal. Nikt nie powinien wiedzieć, gdziem się podziała.

— Och! panno Henrysiu — rzekłem ze łzami w oczach — a twoja biedna matka, która cię kocha tak czule... chcesz zatem, żeby umarła z żalu za tobą?

Zamyśliła się, a łzy grube ściekały jej po twarzy.

— Nie, nie! — krzyknęła, jakby w napadzie szaleństwa. — Muszę zniknąć... ukryć się... aby nikt więcej o mnie nie słyszał! — A po chwili dodała tonem trochę spokojniejszym: — Za kilka dni, gdy będę mogła, ale tak, żeby matka nie wiedziała, gdzie mnie szukać, każę jej powiedzieć, iż żyję i modlę się za nią i za dusze... tych, co pomarli!

Schwyciła się oburącz za głowę i tak siedziała nieruchoma, złamana, tonąc w ponurej zadumie... Wzdychała ciężko niekiedy, a ta jej boleść niema serce mi rozrywała. Nie śmiałem do niej przemówić i sam zachowywałem się jak najciszej, żeby jej niczem nie drażnić..... Nie wspominałem już teraz o przysiędze. którą miałem wykonać.

— Nie przyrzekłeś więc niczego Henrysi, ojcze Monot?

— Ma się rozumieć! Inaczej nie byłbym tutaj.

— Wielkie szczęście, że biedna Henrysia w okropnym rozstroju nerwowem zapomniała wkońcu o tem. Kończ, ojcze Monot, twoje niesłychanie zajmujące opowiadanie.

— Och! nie mam już wiele do powiedzenia... Panna Henrysia leżała przez pół na kanapie, a ja siedziałem na fotelu, z głową na stole. Zasnąłem nareszcie. Gdym się obudził, był już dzień jasny. Panna Henrysia spała również twardo i smacznie. Moje biedactwo! Umęczenie pokonało wkońcu rozdrażnienie gorączkowe..... Zacząłem przemyśliwać, co mi dalej czynić wypada? Przypomniałem sobie moją drogą hrabianeczkę. Strzeliło mi do głowy, że najlepiej będzie tobie wszystko opowiedzieć, kochana panno Zuziu, prosząc o wybawienie mnie z kłopotu.

— To było doprawdy natchnienie z nieba, ojcze Monot!

— Wysunąłem się więc z pokoju cichuteńko, aby nie obudzić śpiącej, zamknąłem drzwi na dwa spusty i klucz schowałem do kieszeni.

— W ten sposób więc panna de Simaise jest teraz u ciebie w niewoli, ojcze Monot? — Zuzia śmiechem wybuchnęła.

— A niby tak... — bąknął pomięszany.

— Sprawiłeś się dobrze, doskonale, ojcze Monot!

Oczy starca zajaśniały najżywszą radością.

— Moja złota panienka zadowolona ze mnie zatem?

— Nietylko zadowolona, ale szczęśliwa! w siódmem niebie, ojcze Monot!

— Cóż mi teraz radzisz, panno Zuziu? Co mam dalej czynić?

— Nic nie. radzę, ojcze Monot, twoja bowiem rola zupełnie skończona.

Otworzono drzwi do saloniku.

— Powóz gotów — rzekła pokojowa.

Zuzia skoczyła na równe nogi, włożyła szybko kapelusz na głowę i rzekła, zwracając się ku starcowi:

— Twój klucz, ojcze Monot! Tylko prędko! Podał jej klucz.

— Ciebie tu zostawiam, ojcze Monot. Pogawędzisz trochę z moim tatkiem.

Wybiegła pędem na ganek. Tu zastała ojca z Janem.

— Zuziu! — ojciec przemówił — hrabia de Chamarande radby z duszy pojechać z tobą. Czy pozwolisz mu na to?

Ujęła Jana za rękę.

— Siadaj pan ze mną, siadaj!

Rozpromieniły się oczy biednego Jana.

— Co do mnie — rzekł pan de Violaine — muszę tu czekać na margrabiego.

XXXIV.

Połączeni.

. Zuzanna z Janem wysiedli przed bramą hotelu wskazanego i weszli do biura na dole. Zastali tam gospodynię, kobietę młodą i ładną, z minką ożywioną i rezolutną, która odpowiedziała na ich ukłon powitalny nizkim dygiem i najsłodszym swoim uśmiechem.

— Pani — przemówiła Zuzia — mieszka tu pan Ludwik Monot. Chciej nam wskazać numer jego pokoju.

— Wyszedł przed godziną — odpowiedziała — i zapewne przez roztargnienie zamknął na klucz drzwi od pokoju.

Nikt widocznie nie wiedział w całym hotelu, że lokator wrócił po północy, prowadząc ze sobą w dodatku młodą panienkę.

— Mam ten klucz — pokazała go Zuzia.

Gospodyni hotelu nie mogła utaić swego zdumienia.

— Proszę więc wskazać nam ów pokój — nalegała Zuzia.

— Zaraz tam państwo poprowadzę.

— Och! nie trudź się pani daremnie — podchwyciła żywo Zuzia. — Powiedz nam tylko numer i na którem piętrze...

— Panienka raczy przebaczyć — bąkała gospodyni pomięszana, której imponował pomimowoli wygląd wielko-pański hrabianki de Violaine — ale my jesteśmy odpowiedzialni.... nie możemy pozwolić...

— Spodziewam się. żeś nas pani nie wzięła za rabusiów? — Zuzia spytała, dumnie się prostując.

— Chroń Boże!... raczej za czułą parkę rozkochanych — tłuściutka kobietka mrugnęła oczami figlarnie.

— Nie jesteśmy ani tem. ani owem — Zuzanna przemówiła zimno i z powagą. — Skoro jednak żądasz pani tłómaczenia, oto, jak się rzecz ma: W pokoju pana Monot śpi zamknięta na klucz przez niego młoda osoba, którą przytulił i przyjął na noc do siebie. Jest ona moją serdeczną przyjaciółką, a bliską krewną hrabiego de Chamarande, który przyjechał wraz ze mną, aby zabrać stąd tę panienkę.

— Ach! to ci dopiero nowina! Rany Chrystusowe! w głowie mi się mąci naprawdę!..... Raczcie państwo przebaczyć... pani... panie hrabio... gdybym mogła była odgadnąć.... przecz coś podobnego!.... Pokój jest na drugiem piętrze, pod numerem dziesiątym, trzecie drzwi w kurytarzu.

Pobiegli pędem oboje i stanęlipod drzwiami numeru dziesiątego; Zuzia przyłożyła najpierw ucho, a potem oko do dziurki w zamku. W pokoju panowało głuche milczenie.

Zuzanna otworzyła drzwi, jak mogła najciszej i wśliznęła się na palcach w głąb pokoju. Umówili się po drodze, że Zuzia wejdzie pierwsza, a później dopiero wezwie Jana, gdy uzna, że nadeszła chwila stosowna. Henrysia spała, jak zabita. Musiała być niesłychanie wycieńczoną, żeby zapaść w sen prawie letargiczny.

— Jaka ona zmieniona okropnie! — pomyślała Zuzia, wpatrując się z rzewnem współczuciem w bladą twarzyczkę swojej przyjaciółeczki, w której odbijały się, jak w zwierciadle, straszne boleści, w nocy doświadczone...

— Och! moja Henrysiu najdroższa! — westchnęła, klękając obok kanapy i całując w czoło śpiącą. Henrysia drgnęła, ale oczów nie otworzyła. Zuzia zawołała na nią słodko po imieniu:

— Henrysiu! kochana Henrysiu!

Obudzona wreszcie głosem przyjaciółki, otworzyła z trudem nabrzmiałe od płaczu powieki. Poznała odrazu Zuzię, pochyloną nad nią, z tym wyrazem niewysłowionej czułości, z którym nieraz patrzyła na nią matka zrana, zastając jeszcze uśpioną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Właśnie w tych dniach upłynęło dwa lata, gdy w towarzystwie kilku Polaków, podróżując po Ameryce południowej, zajechałem do wodospadów Niagary. Spędziwszy cały dzień na wybrzeżu kanadyjskiem, skąd wybornie można podziwiać ten największy wodospad całego świata, wróciliśmy wieczorem do miasteczka, które rozłożywszy się tuż nad kataraktami, żyje tylko z przejezdnych. W hotelach obsługiwanych przez roje murzynów, turystów były tysiące. Tam, gdzie myśmy stanęli, podczas objadu słyszeliśmy w około mowę angielską, a tylko przy naszym stole rozbrzmiewał język nadwiślański. Prof. Dunikowski dysputował z księdzem prof. Klossem, jeden o coś sprzeczał się z prof. Dzieślewskim a znany nasz rzeźbiarz, p. Tadeusz Barącz, wykładał swoim towarzyszom zasady Sztuki. Po objedzie, na którym nie tyle jedliśmy, ile pili, jest to bowiem właściwość gruntu amerykańskiego, wyszliśmy na terasę przed hotel.

Noc była cudowna. Po całodziennym skwarze, powietrze dla blizkości wielkich mas wody, znacznie się ochłodziło, księżyc uśmiechał się do nas z szafirowego firmamentu, za nami grzmiał wodospad, przelewając miljony wiader wody z jednego jeziora w drugie.

Właśnie kiedym myślał o tej nigdy niekończącej się pracy natury, wzrok mój padł na jakieś dwa stworzenia, które po drugiej stronie ulicy. przed magazynem rzęsiście oświetlonym, skakały wesoło na chodniku. Mimo światła elektrycznego, nie mogłem z tego oddalenia rozróżnić owych stworzeń, a że ciekawość moja także innym się udzieliła, pragnęliśmy tedy zobaczyć, coby to zacz było.

I okazało się, że były to dwa młode lisy kanadyjskie, przypięte do malutkich budek, które im służyły za schronienie, na cieniutkich łańcuszkach. Tuż przy lisach stał młody Janke z ryżawym zarostem i uśmiechając się do nas, niemym ruchem ręki zapraszał do magazynu. W nim na progu, stała kobieta o wybitnych rysach wschodnich i słowami wymownemi zachwalała towar znajdujący się w sklepie. Było tam wszystko, zwyczajnie jak w bazarze, ale najwięcej pamiątek z Niagary i różnych przyborów indyjskich.

Pan Barącz, wielki miłośnik rzeczy egzotycznych, kazał sobie pokazać coś prawdziwie oryginalnego indyjskiego — co usłyszawszy owa dama, pospieszyła czempredzej w głąb sklepu, skąd przyniosła pióropusz wodza indyjskiego, wlokący się z tyłu od głowy, wzdłuż pleców, prawie do ziemi. Strój miał być zupełnie oryginalny, zdobyty na jakimś potężnym czerwonoskórym, a cena jego, względnie do wartości, była bardzo niska, gdyż na nasze pieniądze wynosiła nie więcej niż 70 guldenów. Ale p. Bărącz musiał mieć jakieś wątpliwości co do autentyczności tego przedmiotu, skoro z krwią najzimniejszą ofiarował pięknej damie zamiast trzydziestu dolarów, tylko jednego dolara... Dama wielce się oburzyła, ów jegomość, który stał przy lisach, przybiegł także się oburzyć, ale mimo to zaczęli z ceny szybko spuszczać i kto wie, czy „oryginalnego“ stroju indyjskiego nie byliby w końcu odstąpili za dolara, gdyby nie okoliczność, że p. Barącz zniecierpliwony od kupna odstąpił.

Podczas targu, ja z pewnem niedowierzaniem przypatrywałem się kupcowi i jego żonie, a gdy wszyscy z magazynu wyszli, zagadałem go wprost po polsku:

— Ręczę, że pan pochodzi z Galicji.

Szanowny Janke skręcił się jak piskorz, lecz mimo to odpowiedział także po polsku:

— Nu, coby to szkodziło?

Tak jest, był to żydek nasz galicyjski, tak zwany „woiser Jüng“, albo „chuchem“, który zawędrował aż do wodospadów Niagary i tam przy pomocy lisów, ciągnął łatwowiernych turystów do swego magazynu z tandetnym towarem.

Takie spotkanie miałem przed dwoma laty za Oceanem.

Wczoraj idąc z zakładu dra Chramca do cukierni na Krupówkach, zostałem uderzony biciem przepiórki. Stanąłem. Przepiórka w Zakopanem, to zjawisko dość rzadkie, bo dla późnej wiosny w Tatrach, wędrowne ptactwo nie lubi się tu wylęgać. Jakież atoli było moje oburze-

nie, gdy biedną przepiórkę, miast na wolnem powietrzu, ujrzałem w klatce, tuż przy drzwiach piekarni niejakiego Mendla Becka. Kto zacz jest ten pan, tego wam chyba mówić nie potrzebuję, bo przecie samo imię świadczy wymownie o jego narodowości.

Wiemy wszyscy, że żydzi w mieszkaniu swojem nie lubią ani kwiatów, ani psów, ani ptaków, bo to kosztuje, a pożytku nie przynosi. Skąd więc panu Mendlowi zebrało się na „szelankowoszcz"? Według mnie, biedną przepiórkę powiesił on w klatce jedynie dlatego, że chce, by swoim głosem wabiła mu kupujących.

Mój Boże! jak ci żydzi są do siebie wszędzie podobni! Tamten nad Niagarą trzymał lisy na wabika, ten tu, w Zakopanem, ma przepiórkę i każdy tylko o tem myśli — żeby geszeft szedł. Jednakowo myślą, jednakowo czują, z twarzy są do siebie wszyscy podobni — na całym globie tworzą jedną zwartą masę, grożą wszystkim i niszczą wszystkich, wszędzie ludy cywilizowane występują z nimi do walki, a tylko poczciwy Polak myśli, że ich potrafi zasymilować!

Biedny Polak!

* * *

Słyszę jak ten i ów woła: Znów Zakopane? A dajże nam z niem raz już pokój — i pisz o czem innem! Radbym z całego serca, wierzcie mi, ale trudno mi pisać n. p. o Honolulu, skoro tam nie jestem, że zaś za dni kilka opuszczam podnóże Gewontu, przeto już wkrótce zajmę się czem innem.

Ale dopóki stąd nie wyjadę, pozwólcie mi jeszcze poświęcić kilka uwag tej przepięknej miejscowości, która stała się jakby przedmieściem Krakowa i Warszawy.

Że Zakopane wciąż się podnosi, to chyba każdy musi przyznać, n. p. drogi, w obrębie samej wsi mamy już doskonałe, a świeżo zbudowana szosa do Jaszczórówki należy bezsprzecznie do najlepszych w kraju; mieszkania byłyby także niezłe, restauracye nie należą do najgorszych, ale co usuwa się z pod wszelkiej krytyki, to tutejsze ekwipaże.

Przyznaję, że wózki góralskie są bardzo oryginalne, może nawet poetyczne, ale żeby były wygodne, temu stanowczo przeczę. Przyjemna mi podróż, wśród której serce bez przerwy uderza o żołądek, a jelita kurczą się i bolą. Sądzę jednak, że zmiana pod tym względem nastąpi dopiero z otwarciem kolei, dziś bowiem wozy góralskie mają przynajmniej tę zaletę, że są pakowne i jeden taki wóz może z Chabówki przywieźć całą rodzinę wraz z tuzinem kufrów i tłomoków, ale gdy już będziemy dojeżdżali koleją do samego Zakopanego, nikt wtedy nie będzie potrzebował wozów pakownych, zato każdy będzie się oglądał za wygodnemi. I dopiero wtedy pobyt w Zakopanem będzie prawdziwie przyjemnym.

Ciekawiście może usłyszeć, czy kolej niewątpliwie przyjdzie do skutku? Otóż mogę was upewnić, że rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości. Właśnie ubiegłego tygodnia komisja inżynierska zwidzała całą przestrzeń, a formalne trasowanie rozpocznie się w tych dniach. Na wiosnę zaczną kolej budować, a w roku 1897 cała linja będzie ukończona i otwarta. Jest to fakt, chyba żeby jakaś katastrofa nieprzewidziana, n. p. wojna, stanęła na przeszkodzie jego urzeczywistnieniu. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że tak źle nie będzie.

Rada gminna w Zakopanem acz złożona z samych górali, zaczyna już dalej sięgać, niż jej wzrok sięga, bo oto niedawno uchwaliła, aby w Zakopanem jak najprędzej zaprowadzić wodociągi i oświetlenie elektryczne! Nie śmiejcie się państwo, to co mówię, jest prawdą. Osobna komisja zbada, w których źródłach woda jest najlepsza, a zaś siła Dunajca ułatwi pędzenie maszyn, które będą wytwarzały elektrykę. Obliczono, że koszta oświetlenia nie wyniosą więcej, niż 16,000 złr. Sławetna Rado miasta Krakowa, czy słyszysz, co się dzieje? Zakopane będzie miało wodociągi i oświetlenie elektryczne, a ty Krakowie?

* * *

Kilka dni temu byliśmy bardzo zaniepokojeni, bo oto pan starosta z Nowego Targu nie pozwolił wywozić mięsa do Zakopanego. Ponieważ rzecz to wiadoma, że ile głów, tyle na świecie rozumów, więc łatwo się domyśleć, że i w tym wypadku ile głów tyleż było przypuszczeń. Jedni utrzymywali, że lada dzień wojna wybuchnie i dla tego już teraz przygotowują wszystko na „pekelfleisch", drudzy twierdzili, że masa artylerji i inżynierji ciągnie w Tatry, aby tam budować fortyfikacye, mające bronić monarchji od ataków dra Borońskiego i p. Rewakowicza, którzy podawszy sobie dłonie w Rzeszowie, chcą na czele pół miljona wiejskich parobków, ciągnąć przez Węgry do Wiednia, aby tam uzyskać prawo powszechnego głosowania; inni znów byli zdania, że pan starosta postanowił zgubić Zakopane, ponieważ ma na myśli utworzenie nowej stacji klimatycznej. Tak mówili rozmaici, a jam myślał po mojemu.

Ludzie mają szczególniejsze upodobanie do szukania zawsze rzeczy nadzwyczajnych, tymczasem życie składa się z drobiazgów, więc też nieraz rzecz bardzo marna, stała się powodem wielkich przewrotów. Ileż to wojen toczono dla uśmiechów pięknych kobiet — a ileż ludzi padło w pojedynkach dla jednego słowa! Zdarzyło się raz nawet w naszych dziejach, że gdy za Zygmunta III wojska polskie ciągnęły na Moskwę, że wtedy Stadnicki i Opaliński wyprowadzili w bój 6.000 ludzi, którzy posiekali się i pomordowali jedynie dla tego, że dwaj magnaci pokłócili się z sobą o sforę psów!

Skoro takie rzeczy działy się dawniej, więc cóżby w tem było dziwnego, gdyby tak pan starosta nowotargski zakazał był wywozu mięsa do Zakopanego, n. p. dla tej ważnej przyczyny, że rzeźnik nie dostarczył mu dobrej polędwicy! Nie chcesz słuchać starosty, nie powieziesz mięsa i basta! Wszak polędwica nie wiele mniej warta od chartów, a skoro dawniej dwaj magnaci mogli dla swojej fantazji poświęcić kilkuset ludzi, więc czemu, pytam, taki pan starosta nowotargski nie mógłby na przymusowy wegetarjanizm skazać 200 osób znajdujących się w zakładzie dra Chramca. Wszak taka dyeta nikomu by nie zaszkodziła, a niejednemu mogłaby nawet wielce pomódz!...

Ach! duch samowoli jakże długo w naszym charakterze pokutuje i jak trudno ludziom oswoić się z tą prawdą, że nie same wielkie myśli, nie same wielkie zamiary, ale bardzo często marne drobiazgi, bywają ojcami czynów doniosłych!...

* * *

Sprawiedliwoszcz, albo, mówiąc wyraźniej *Die Gerechtigkeit*, wychodząca już trzeci rok w Krakowie, gniewa się na mnie (Nr 14), za moje uwagi o zdrojowiskach galicyjskich, w których bez ogródek powiedziałem, że kąpiele nasze upadną, jeżeli do nich napływ żydostwa będzie dalej trwał w stosunku dotychczasowym. — *Sprawiedliwoszcz* przeciwnie, jest przekonana, że zdrojowiska galicyjskie stoją tylko żydami, którzy *enormes Geld in denselben zurücklassen.*

Aby szanowny organ żydków krakowskich z błędu wyprowadzić, powiem mu na ucho, że w Zakopanem żydów prawie całkiem nie widać, wprawdzie są oni i tu, lecz na szczęście nasze kryją się starannie, jak fjołki wśród trawy, a chociaż ich nie widzimy, mimo to, handel w Zakopanem ani na chwilę nie ustał, górale zaś mają uczciwy chleba kawałek, na nędzę nikt tu się nie skarży i piękna ta stacja klimatyczna, zamiast upadać, wciąż się podnosi. Jak zaś wyglądają Szczawnica, Krynica i inne zdrojowiska, o tem nasi korespondenci już nam dosyć napisali, więc ich uwag powtarzać nie potrzebuję.

I mam nadzieję, że Zakopane będzie zawsze wolne od tej zmory. Bo i czegóż mieliby tu żydzi szukać, świeżego powietrza? *Wus ist* świeże powietrze? *Dus ist gur niszt.* Żydek, jak chce świeżego powietrza, to pożycza szlachcicowi na hipotekę, a po niejakim czasie zabiera mu wieś i ma własne świeże powietrze. Za taką więc marność on nic nie daje. Żeby choć Zakopane miało jaką dobrą, gęstą wodę z solą, jodem lub siarką, wtedy opłaciłoby się tu przyjechać, ale na świeże powietrze!... *Dus ist kein Gescheft!*

Spodziewam się tedy, że lud wybrany będzie i nadal troskliwie nasze Tatry omijał i na szczerą pochwałę zasługują tutejsze zakłady lecznicze, jak dra Chramca, Chwistka i Piaseckiego (ten ostatni właśnie się odbudowuje), że, mówiąc językiem myśliwskim, są: *Judenrein.*

Niech *Sprawiedliwoszcz* poradzi swoim rodakom, aby jeździli do niemieckich Badów, a wtedy wolniej odetchniemy i zdrojowiska galicyjskie dźwigną się, tak samo jak Zakopane.

Zakopane d. 16 sierpnia. *Verax.*

Na restauracyę kościoła.

Z francuskiego.

Gdym miał wychodzić z domu do biura jednego z dzienników, gdzie pracowałem, na progu mego mieszkania ukazał się młody, zupełnie mi nie znany kapłan.

— Szukam pana od dawna — rzekł. — Jestem proboszczem w C. przy Pas-de-Calais.

Zdziwiony nieco, zwłaszcza, że zupełnie nie znałem wymienionej miejscowości, spytałem:

— Czemże mogę służyć księdzu proboszczowi?

— Raczysz pan mi dopomódz w urządzeniu wieczorku, którym się zajmuję.

— Ja? w urządzeniu wieczorku?

— W teatrze włoskim.

— Pan, księże proboszczu? — zapytałem z wielkiem zdziwieniem.

— Tak jest.

— Nic nie rozumiem — odpowiedziałem.

— Zaraz pan zrozumiesz. Kościół mój wali się, a mnie serce się kraje, gdyż zdaniem znawców, jest to małe arcydzieło architektoniczne. Starałem się o zapomogę w radzie municypalnej, w ministerstwie wyznań; zewsząd otrzymałem obietnice i nic więcej. Jedna z moich parafjanek poradziła mi jechać do Paryża i udać się do artystów którego z teatrów.

— Zdaje mi się, że rada była bardzo zdrowa!

— Nie widziałem w tem nic złego, gdyż dziś artyści nie są pod ekskomuniką, jak dawniej. Pierwszy, do którego zawiodła mnie moja szczęśliwa gwiazda, był pan Ernest Rossi. A mój dobry panie, jaka to święta prawda, że talent idzie zawsze w parze z sercem! Gdym mu opowiedział o stanie mego kościołka, wystawionego ze wszech stron na zniewagę wiatrów, popatrzał na mnie ze współczuciem, a ściskając mnie za rękę — rzekł:

— Jestem cały na pańskie usługi, zrobię wszystko „per la Madonna!" Za jego więc staraniem dano mi do dyspozycji salę teatralną i on to mi dodał odwagi przyjść tu do pana...

— Bardzo mu jestem wdzięczny — rzekłem. — Oddaję się równie, jak Rossi, cały na pańskie usługi. Ogłoszę w dzienniku program, nieprawdaż, o to panu idzie?

— Dziękuję, ale to nie wszystko.

— Cóż jeszcze?

— Potrzeba mi pańskiego współudziału w wieczorku.

— Ależ ja nie jestem artystą, księże proboszczu!

— Wiem, ale Ernest Rossi radził mi, bym pana prosił o wygłoszenie monologu o Krzysztofie Kolumbie, który to monolog on sam napisze.

— Obiecał to panu Rossi?

— Tak.

— A więc rzecz ułożona, księże proboszczu. Wygłoszę monolog i jeszcze na zakończenie urządzę małą pogadankę o Erneście Rossi.

— Serdeczne dzięki, mój dobry panie.

— Jeszcze słówko — rzekłem.

— Mów pan, proszę.

— Program pana zapewne obejmuje inne jeszcze utwory?

— Naturalnie. Dyrektor teatru francuskiego dał mi „Robotników" Manuela.

— Jeden akt zapewne?

— Razem z panem Maubant i panną Agar.

— A potem?

— Pan M. Pacra, śpiewak opery...

— Z opery? Czy pewny pan...

— Z opery, czy z jakiegoś innego teatru, już nie jestem pewny skąd, dość, że będzie także śpiewał.

— Czy już wszystko?

— Zdaje mi się, że ma być także jakiś pianista...

— To konieczne...

— Mógłbym mieć jeszcze dużo sił pomocnych, gdyż wszędzie doznałem bardzo serdecznego przyjęcia.

— To dziwi księdza proboszcza?

— Nie, ale zawsze to mnie wzrusza do głębi serca. Ludzie jednak wogólności są poczciwi!

— A w szczególności artyści, księże proboszczu...

— A no rzeczywiście mam tego dowody. Jestem od dziś dla nich najlepszym bratem.

— Kiedyż się ma odbyć wieczorek?

— W sobotę. Chciano to urządzić w niedzielę, ale religja nasza nie żartuje w sprawie święcenia niedzieli.

— A więc, księże proboszczu, do soboty!

— Mogę więc na pewno liczyć na pana?

— Jak na Ernesta Rossi.

— Dziękuję, serdecznie dziękuję. Idę teraz do panny Agar.

— Racz jej oświadczyć moje uszanowanie.

— Z przyjemnością. Gdybyś pan wiedział, jakie prowadzę życie od ośmiu dni! To nie do uwierzenia. Ksiądz urządzający wieczorek w teatrze! Ale przedewszystkiem dobro Kościoła...

— Pańskiego kościoła — dodałem żartobliwie.

— To wszystko jedno — rzekł — nie śmiej się pan, gdyż rzeczywiście robię co mogę, a już ledwie chodzę.

W dniu oznaczonym stawiłem się w teatrze. Na afiszu u góry czytać można było: „Na cel dobroczynny". Proboszcz chciał koniecznie, by wymieniono, że to na jego kościół i ledwie mu to z trudem odradzono, przekonywując go, że byłoby to zupełnie niewłaściwe. Odstąpił więc, ale sam chciał być wszędzie, by widzieć cały przebieg uroczystej dla niego chwili.

Gdym w pierwszym entr-akcie zszedł ze sceny, zobaczyłem księdza w pośrodku maszynistów, coś żywo rozprawiającego. Pobiegł potem za kulisy, za chwilę zjawił się w foyer, a potem był znów na scenie i spoglądał przez dziurkę na salę. Spostrzegłszy mnie, rzekł:

— Jak pan myślisz, czy będzie „cztery tysiące" dochodu?

Byłem zdumiony swobodą, z jaką ten kapłan obracał się w tak obcej mu atmosferze! Mówiono mi, że nie zapomniał o niczem i sam nosił bukiety do lóż artystek. Potem spojrzał na zegarek i zawołał:

— Jeszcze pianista nie przyszedł! Gotów się spóźnić, gdzie on może być?

— W szynku musi siedzieć — odezwał się jeden z maszynistów, śmiejąc się wesoło.

— Gdybym wiedział w którym — zawołał poczciwy kapłan — poszedłbym po niego!

I byłby z pewnością to uczynił.

Gdy kurtyna się podniosła i na scenie ukazała się Agar i Maubant, proboszcz stanął za kulisami z broszurką w ręku, śledząc każdy krok artystów: — Teraz na pana kolej — wołał na Maubant. — Pani teraz — mówił, obracając się do Agar.

Dyrektor teatru rzekł do niego:

— Księże proboszczu, porzuć swoją parafję, a dam ci sześć tysięcy franków rocznie, żebyś został moim reżyserem.

Uśmiechnął się, ocierając pot z czoła.

Zaledwie skończył się wieczorek, pobiegł do biura, by się dowiedzieć, jak stoi z dochodem, a gdy mu wręczono pieniądze, ze łzami w oczach dziękował każdemu i zniknął w ciemności nocy.

Od tego czasu nie widziałem więcej księdza proboszcza. Sądzę jednak, że odrestaurował nieco swój kościołek i jest szczęśliwy.

Walka z koniem.

Skała Tarpejska w pobliżu Kapitolu! Rzecz dzieje się w chwili, kiedy konie, stanąwszy u szczytu swego znaczenia ekonomicznego i socjalnego, ujrzały swą przyszłość zakwestjonowaną. Koń jest więcej niż sługą społeczeństwa — jest jego przyjacielem. Ma on nietylko swe legitymacje, lecz i pargaminy. Stan cywilny nie wystarczyłby mu, potrzebuje jeszcze mieć i wyczerpującą genealogję. Ile razy zwycięża na polu wyścigowem, nazwisko jego drukują dzienniki całego świata. Nazajutrz po tryumfie w Epsom głośny „Ladas" był tak popularnym, jak nigdy nie był jego pan, lord Rosebery.

Dzięki wyjątkowym przywilejom, najszlachetniejszy z czworonogów budzi niemniejszy interes w ludziach nauki, niż w elegantach, graczach i rozmaitego rodzaju awanturnikach. Osieł wpadł w taką niełaskę, iż mało kto odważa się go wymienić i z trudnością udałoby się wynaleźć książkę, poświęconą wyłącznie zebrze. Gdybyśmy jednak chcieli zebrać wszystkie dzieła, sławiące konia, utworzona tą drogą bibljoteka z trudnością pomieściłaby się pod jednym dachem.

Przez dziwny kaprys fortuny ten uprzywilejowany, który przetrwał wszystkie rewolucje, niwelujące różnicę pomiędzy ludźmi, który w ostatnich latach dziewiętnastego wieku cieszył się łaskami, jakiemi obdarzono rumaka w wiekach średnich w chwili, gdy jego znaczenie zdawało się być na zawsze utrwalone, widzi się zagrożonym na przyszłość. Olśniony postępami w budowie samoporuszających się pojazdów, dziennik *New-York-Herold* rozpaczliwie wyraża się o losach rasy końskiej i niedalekim jest od przypuszczenia, iż nadejdzie dzień, kiedy najszlachetniejszy towarzysz człowieka zostanie wygnany do ogrodu zoologicznego.

Nie po raz to pierwszy prorocy nieszczęścia dają się słyszeć z podobnemi przepowiedniami. W roku 1828 dwóch wynalazców, Burstall i Hill, puścili w ruch ekwipaż parowy na drodze z Londynu do Brighton.

Doświadczenie to narobiło sporo hałasu i pismo *London Weecly Rewiew* już wówczas przepowiadało, iż konie staną się zupełnie bezużyteczne i będą z czasem tak zapomniane, jak zwierzęta przedpotopowe. Entuzjazm dla nowego sposobu lokomocji nie był przemijającym, lecz trwał przez długi szereg lat. W roku 1831 inżynier Hancock zbudował dwa modele powozów parowych, które nazwał „Infant" i „Autopsia".

Pierwsza nazwa była dobrze wybrana. Byron opiewał właśnie przygody „Don Juana" a Wiktor Hugo wystawiał „Hernaniego". W pierwszym okresie romantyzmu wyraz pochodzenia hiszpańskiego brzmiał przyjemnie dla wszystkich narodów europejskich. Przeciwnie druga nazwa jest daleko trudniejszą do wyjaśnienia. Był to szczególny sposób zachęcania podróżnych do operacji, odbywanej zazwyczaj dopiero po śmierci. „Autopsia" nie zawiodła fatalnych domysłów. Wypadki na drodze z Londynu do Brighton zdarzały się jeden po drugim. Maszyny parowe były wówczas jeszcze dalekiemi od doskonałości, jaką pozyskały później, i eksplozje należały do rzeczy zwykłych.

Wynalazcy, którzy z wytrwałością, godną lepszego losu, starali się od drugiej połowy ośmnastego wieku rozwiązać problemat karety bez konia, nie dochodzili do pomyślnych rezultatów. W roku 1770 inżynier francuski, nazwiskiem Cugnot, powziął myśl zastosowania odkrycia Papina i Newcomena do przewozu materjałów artyleryjskich. Mechanik nie był jednak w stanie zapanować nad maszyną, która wpadła na mur i rozbiła się w kawałki, przyprawiając o śmierć wszystkie osoby, siedzące na niej.

„Infant" i „Autopsia" nie przewracały wprawdzie murów, lecz zabijały nie mniej ludzi od maszyny Cugnota. Po upływie kilku miesięcy trwania tych morderczych doświadczeń, Hancock był zmuszony wyrzec się swego przedsiębiorstwa przenoszenia ludzi w lepszy świat i pojazdy samoporuszające się zostały wkrótce zapomniane.

Konie stawiały skuteczny opór machinom i ich wynalazcom, którzy pragnęli obejść się bez ich usług. Zwycięstwo zdawało się już zapewnione, gdy koleje żelazne znów postawiły kwestję na ostrzu miecza. Dyliżanse i wozy pocztowe znikły i zdawało się, że konie, które je ciągnęły, utraciły rację bytu.

Wypadki późniejsze zadały kłam tym przewidywaniom. Zamiast zmniejszać się, liczba koni nie przestawała wzrastać w miarę, jak sieć kolejowa opasywała świat cywilizowany. Taki rezultat na pierwszy rzut oka dość dziwny, był jednak łatwym do wytłómaczenia. Transport towarów przybrał tak duże rozmiary, iż konie stały się niezbędnymi pomocnikami kolei żelaznych. Zamiast ciągnąć powoli dyliżanse po drogach, zaprzęgano je do omnibusów, które w każdem mieście przewoziły podróżnych do dworców kolejowych.

Trzeba oddać sprawiedliwość Anglikom, iż nie uwierzyli smutnym przepowiedniom proroków, którzy głosili zagubę rasy końskiej, chociaż antreprenerzy powozów publicznych, kursujących pomiędzy Londynem a Douvres, zostali zmuszeni przez rząd do sprzedaży swych koni w parę dni po otwarciu kolei żelaznej. Wbrew wszelkim przewidywaniom, z początkiem eksploatacji kolei ceny starych koni dyliżansowych znacznie podskoczyły w górę. Jednocześnie z drugiej strony Atlantyku wydarzyły się fakta natury niepokojącej. Doskonałe młode kłusaki amerykańskie zaczęto tam sprzedawać po cenach śmiesznie niskich. Wiadomość ta rzuciła postrach na chodowców. Panikę, która zapanowała na targu końskim w Nowym Jorku, można było usprawiedliwić tylko do pewnego stopnia. Okazało się jednak, iż zaprowadzenie kolei żelaznej i tam nie pociągnęło za sobą żadnych złych następstw dla rasy końskiej. Zwierzęta, które ciągnęły poprzednio dyliżanse, zaprzęgnięto do omnibusów i na tem skończyła się rewolucja.

Dopiero wynalazki ostatniej doby, które w większych miastach amerykańskich pozwoliły na rozpowszechnienie tramwajów elektrycznych, przyniosły zgubne następstwa dla hodowców koni.

Amerykanie skłonni są obecnie do twierdzenia, iż ostatnie postępy, poczynione w sztuce budowania pojazdów samoporuszających się z pomocą pary lub elektryczności, podbijającej sobie obecnie świat cały, usuną zupełnie z widowni konie zaprzęgowe. Nie ma w tem nic niepodobnego w kraju, gdzie wszystkie reformy postępują gwałtownym krokiem, ale my w starej Europie, jesteśmy dalecy od wyrzeczenia się pojazdów zaprzężonych w konie. Gdy odkrycia, w których jeszcze nie wypowiedziano ostatniego słowa, przyobleką się w formę ustaloną, być może, iż dorożki zastąpione będą pojazdami samoporuszającemi się. Bruki w wielkich miastach są w ogóle tak dobrze utrzymywane, iż używanie motorów mechanicznych jest możliwe i rewolucja ta nie wywołałaby przewrotu zbyt dotkliwego w zwyczajach miejskich mas ludności. Przechodniów przejeżdżanoby na ulicach z taką samą łatwością, a tylko zamiast zmów woźniców mielibyśmy zmowy mechaników.

Na wsi zastosowanie nowych wehikułów znalazłoby więcej trudności z powodu dróg, utrzymywanych zazwyczaj w złym stanie. Zresztą trudności nietylko wypływają ze złego stanu dróg, lecz i z przyczyny woźniców. Ze wszystkich służących Jakób najmniej się zmienił od czasów Moliera. Wprawdzie załatwiwszy się z pracą około koni, nie zajmuje się już dziś kuchnią, jak jego poprzednicy, ale gdy zachodzi tego potrzeba, usługuje przy stole, uprząta pokoje, a często robi coś w ogrodzie lub w polu. Tego rodzaju usług nikt nie może oczekiwać od mechanika, który roboty domowe uważałby sobie za ubliżenie.

Zresztą trudności, wymienione powyżej, nie są bezwzględnie nieprzezwyciężone. Niewzruszone prawo cywilizacji wymaga, by motor mechaniczny zastępował coraz częściej rękę ludzką i pracę zwierząt. W dniu, kiedy ulepszenia w wynalazkach, w których jeszcze nie wypowiedziano ostatniego słowa, pozwolą na zbudowanie samoporuszającego się wehikułu, łatwego do kierowania i zdolnego przejeżdżać znaczną liczbę kilometrów, drogi wioskowe zaczną się poprawiać, a wcześniej lub później i mechanicy będą dość liczni, by na mocy konkurencji wzajemnej nieśli swe usługi po cenie umiarkowanej.

Mimo to wszystko przewrót, który dokona się w mniej lub więcej oddalonej przyszłości, nie wypleni całkowicie pięknych ekwipażów konnych. Niezależnie od pojazdów samoporuszających się, będą egzystować zbytkowne cugi, bo i welocyped nie zdołał usunąć wierzchowców.

Namiętności do koni dawnej, jak rodzaj ludzki, nie zdołają unicestwić żadne przyrządy mechaniczne. „O mój synu, jakaż będzie moja radość, gdy urośniesz, a ja ujrzę cię, jak Megaclesa mego ojca, przyodzianego w purpurę na wozie, gdy kierować będziesz swe rumaki ku miastu". Ileż matek rodzin z kolei powtórzy słowa małżonki jednego z bohaterów Arystofanesa w „Obłokach" i natchnie swe dzieci przywiązaniem do rasy końskiej.

GOSPODARSTWO.

Kurs mleczarstwa w Bachórzu.

Pierwotnie na folwarku Harta zapowiedziany kurs mleczarski odbył się przy oborze Zdzisława Skrzyńskiego w Bachórzu, podług programu przedłożonego komitetowi Towarzystwa gospodarskiego przez p. Jana Biedronia, kierownika kursu. Słuchaczów było dziewięciu zwyczajnych, a trzech nadzwyczajnych, mianowicie: Młotek M., kierownik szkoły w Porsznie (pow. Lwów), Orłowski J., nauczyciel w Bachorcu (pow. Przemyśl). Kawałek M., z Niewistki (pow. Brzozów), Skulisz B., polny z Dynowa (pow. Brzozów), Dańko Ig. z Wesoły (pow. Brzozów), Frotek A. z Wesoły, Kruczkówna Julja z Błażowy (pow. Rzeszów), Kwasiżur Maryanna z Bachórca, Cylupa M. z Bachorza. Nadzwyczajni słuchacze byli: Krasicki Ksawery z Bachórca, Osłowski Antoni, uczeń semin. naucz. i Wodyński S. ze zarządu dóbr Błażowa. Kurs obejmował programem wykłady teoretyczne o mleku i jego własnościach, badanie zawartości tłuszczu, o sposobach obchodzenia się z mlekiem od udoju aż do zapakowania świeżo wyrobionego masła do przesyłki i ekspedycyi pocztą. Ćwiczenia praktyczne przy separatorze Lavala Alpha, maślnicy Victoria i przy wygniataczu masła, zajmowały cały czas słuchaczów, pod kierunkiem p. Biedronia, który, by ani jednej chwili nie tracić, zawsze nader treściwie, zrozumiale, a przytem specyalnie fachowo udzielał słuchaczom właściwych objaśnień i wskazówek w przystępny sposób. Dosyć nadmienić, że w ciągu tych czternastu dni przerobiono na separatorze 4.190 litrów mleka i wyrobiono 160·40 kg. masła, aby pojąć, że słuchacze mogli sobie praktykę dostatecznie przyswoić. Ostatniego dnia kursu odbył się w obecności prezesa i członków rady oddziału dynowskiego egzamin i rozdanie świadectw. Przy tym egzaminie mogli obecni sprawdzić, że wszyscy słuchacze z kursu skorzystali i nabyli potrzebnych wiadomości, by w zakresie mleczarstwa nabiałowego skute-

cznie pracować. Dodać tu jeszcze wypada, że w ciągu kursu zainteresowanie się sąsiednich dworów było znaczne i nieraz koło słuchaczy p. Biedronia powiększało się gośćmi z okolicy.

D 7 lipca miał p. Biedroń popularny wykład dla gospodyń wiejskich, których, pomimo ulewnego deszczu spora liczba się zebrała. Sposób odseparowania śmietanki od mleka przez centryfugę tak dalece trafił do przekonania zebranym gospodyniom wiejskim, że już kilka z nich powzięło zamiar zbywające im mleko posyłać do centryfugi p. Skrzyńskiego, a wieś Wesoła, która dwóch słuchaczów przysłała, nosi się z myślą założenia u siebie spółki mleczarskiej.

Wynik kursu mleczarskiego w Bachórzu nazwać więc można zadowalniającym, a zainteresowanie się naszych ziemian sprawą gospodarstwa nabiałowego, będzie miało wielkie znaczenie, nietylko dla ich własnych gospodarstw, ale i dla kraju, gdzie dotychczas źle wyzyskiwana część dochodu z nabiału, przejdzie na racyonalne i większy dochód przynoszące tory. Że kurs tak pomyślnym skutkiem uwieńczony, zawdzięczamy usilnym staraniom hr. Ignacego Krasickiego, prezesa oddziału dynowskiego i delegata komitetu, który trafnie oceniając ważność takich praktycznych pouczeń, zajął się jego urządzeniem i przeprowadzeniem.

KRONIKA.

Kraków, 18 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę Heleny, królowej szwedzkiej, jutro Benigny panny i Sebalda wyznawcy, pojutrze św. Bernarda wyznawcy i Samuela.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. prezydent Zborowski powrócił przedwczoraj do Krakowa.

Capstrzyk. Wczoraj, w przeddzień urodzin monarchy, z uderzeniem godziny 8 wieczorem przed głównym odwachem zabrzmiał hymn cesarski, grany przez kapelę 20 pułku, w obec niezliczonej publiczności. Następnie kapela ruszyła przed pałac Spiski, gdzie przed mieszkaniem p. Delegata Namiestnictwa, odegrała piękną serenadę, wreszcie okrążywszy Rynek, ulice Sienną i św. Gretrudy, udała się na Stradom przed mieszkanie głównodowodzącego. Tymczasem po ulicach krążyły kapele „Harmonji“ i Weteranów wojskowych. Pierwsza grała przed mieszkaniami p. Delegata i p. Prezydenta miasta. Każdej z muzyk towarzyszyły tłumy publiczności.

Dziś zrana już o godzinie 5-tej czterv kapele wojskowe krążyły po wszystkich ulicach miasta, przebudzonego ze snu wystrzałami armatniemi.

Zjazd koleżeński uczniów gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, którzy zdali egzamin dojrzałości w r. 1885, odbędzie się w Krakowie d. 1 września b. r. Punkt zborny: kawiarnia Schmidta, o godz. 9 rano. *K. Stieber, St. Rey, St. Wróblewski, St. Kępiński.*

Zarząd Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, składa niniejszem szczere podziękowanie cechowi intr-ligatorskiemu krakowskiemu, zwłaszcza p. Karolowi Schrammowi, starszemu cechu, i p. Robertowi Jahodzie, członkowi Wydziału, na wniosek którego cech jednomyślnie złożył w depozycie archiwum swoje dawne pergaminowe przywileje, ozdobione śliczniemi winietami i malowanemi herbami królów i cechu, tudzież rękopisy i przedmioty pamiątkowe cechu. Jest to piękny dowód pieczołowitości, którą cech introligatorski otacza klejnoty, otrzymane po swoich przodkach, dzielnych i znanych mistrzach sztuki ictroligatorskiej. W Krakowie, d. 16 sierpnia 1895 r. *Ad. Chmiel,* asystent Archiwum.

Podziękowanie. W dniu 14 sierpnia dane zostało w teatrze letnim p. Myszkowskiego przedstawienie na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Towarzystwo czuje się w obowiązku złożyć serdeczne dzięki p. dyrektorowi Myszkowskiemu za łaskawe urządzenie przedstawienia, jakoteż wszystkim artystom, którzy w niem brali udział.

Zarząd Koła mezkiego Tow. Szkoły ludowej w Krakowie.

Na dochód chóru opery w teatrze krakowskim odbędzie się jutro przedstawienie, w którem wystąpią najwybitniejsze siły artystyczne. Spodziewamy się, że na benefisowem tem przedstawieniu nie braknie nikogo ze stałych gości teatralnych, którzy uznają pracę chóru w operze. Przedstawienie rozpocznie prolog z „Pajaców“, odśpiewany przez p. Szymańskiego. Pani Camillowa z p. Jerominem wystąpią w wyjątkach z „Łucji z Lamermooru“, a zaś Mira Heller odśpiewa z „Mignon“ „Znaszli ten kraj“. Nakoniec usłyszymy „Cavalerię“ (z p. Schlaffenbergiem i panną Kruszelnicką).

Opera. Dawno zapowiedzianą „Afrykankę“ Meyerbeera usłyszeliśmy w nader staranuem wykonaniu w dniu wczorajszym. Jakkolwiek 30 lat mija od chwili kiedy po raz pierwszy wystawiono tę operę w Paryżu, to przecież dziś jeszcze w wysokim stopniu zajmuje i interesuje ona tak oryginalnością pomysłów, jak i znakomitem przeprowadzeniem ustępów zbiorowych, że wspomnieć o takim „chórze majtków“ (szkoda tylko, że wykonanym nie w całości). Wykonanie „Afrykanki“ zasługuje ze wszech miar na uznanie. Palmę pierwszeństwa dzierżyła bezsprzecznie panna Hellerówna, darzona szczególnie po 4-tym akcie burzą oklasków po duecie z p. Warmuthem. Znakomicie pojął Neluska p. Górski, o którym z prawdziwą przyjemnością jako o młodym artyście powiedzieć można, że traktuje tak rolę jak i śpiew z wysokim artyzmem, czyniąc na każdym kroku widoczne postępy. P. Warmuth jako Vasco di Gama już w pierwszym akcie zajął słuchaczy i przez cały ciąg opery utrzymał się na wysokości zadania. Zawsze sympatyczny z wyborną emisją głos pana Jeromina zadzierżgnął tylko silniej szczery węzeł łączący go z publicznością. Reszta artystów współudziałem swym nie mało przyczyniła się do ozgnienia powodzenia, jakie miała wczoraj „Afrykanka“ na naszej scenie. Przed rozpoczęciem przedstawienia wykonał personal opery z towarzyszeniem orkiestry Hymn cesarski, jako w przeddzień urodzin Franciszka Józefa I. *B.*

W teatrze letnim jutro po raz pierwszy w Krakowie „Małżeństwo na próbę“, wodewil ze śpiewami w 3 aktach Leopolda Kuhna, autora „Biednej dzieweczyny“, grywany w ostatnim czasie z olbrzymiem powodzeniem w Wiedniu, Berlinie, w Warszawie i we Lwowie. W głównej roli wystąpi gościnnie p. Feldman.

Samobójstwo żołnierza. Żołnierz 13 pułku, 3 kompanji, Kopeć, powróciwszy w piątek z urlopu, wczoraj rano zameldował się jako „maruder“ i podczas kiedy kompanja wyszła na ćwiczenia, Kopeć w koszarach arcyksięcia Rudo'fa, wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie. Kula karabinu od podniebienia przeszyła cały mózg. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Mianowania. *Wiener Ztg* ogłasza: Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował dyrektora urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Przemyślu Ludwika Vörösa de Farat dyrektorem urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Pamiętniki króla Stanisława Augusta, jak donosi *Neue freie Presse*, a właściwie tylko wyciągi z pamiętników, mających być wkrótce publikowanemi przez Akademję krakowską, drukuje *Revue de Revues* w Paryżu. Stosunki króla Stanisława Poniatowskiego, z królem Fryderykiem, cesarzem Józefem, carową Katarzyną i dworem paryskim, na którym panią Dubarry tak mocnoo obraził, dają wiele anegdotycznego materjału.

P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił z Buska do Lwowa i objął urzędowanie.

Wybory w powiecie krakowskim. Powołani przez centralny Komitet wyborczy dla Galicji zachodniej mężowie zaufania do wyboru posła z kurji mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego, odbyli wczoraj dnia 16 sierpnia b. r. pod przewodnictwem p. Alfreda Milieskiego posiedzenie, na którem uchwalili zaprosić do powiatowego Komitetu wyborczego następujących 48 osób z powiatu: ks. Ankiewicz Bernard, Alteslånder Stanisław, Baranowski Lucjan, Biskup Jan, Broś Piotr, Bugajski Adam, Broda Kasper, Cepuch Antoni, Czajka Jan, Czepiec Maciej, Chyla Andrzej, ks. Dziatkowiec Walenty, Dwernicki Władysław, Duszyk Karol, Dziura Mateusz, Dziura Jędrzej, Francuz Jacenty, Fischer Jan, Gollenhofer Henryk, Grabczak Jan, Gnutkiewicz Michał, Hajdziński Kazimierz, Jałbrzykowski Zygmunt, ks. Jelonek Władysław, Kirchmayer Jan Kanty, ks. Królikowski Edward, Kudasiewicz Józef, ks. prałat Krzemiński Józef, Kmiecik Jan, Klima Kasper, Kołodziejczyk Władysław, Król Jan, Kowalik Jan, Kluzek Piotr, Kot Józef, Kołodziejczyk Ludwik, Kopeć Mikołaj, Łacheta Jan, Milieski Alfred, prof. dr Morawski Kazimierz, hr. Mycielski Władysław, ks. Michalik Jan, Myszal Andrzej, dr Milieski Witold, Madej Jan, Matysik Błażej, Miecik Jan, Marchewka Mikołaj, Mądry Stanisław, Mars Stanisław, Mól Jan, Nowak Piotr, ks. Oprzędek Wawrzyniec, Ożegalski Stanisław, ks. Orzechowski Ignacy, Orzechowski Franciszek, Orzechowski Adam, dr Paszkowski Franciszek, ks. Pajączewski Józef, Piwosz Józef, Przebinda Jan, Pajor Ludwik, Remin Stan., Romanowski Andrzej, Raźny Józef, Ryba Tomasz, Skirliński Jan Szwarc Romuald, Staszel Maciej, Swolkien Ludwik. Serczyk Bartłomiej, Stańko Tomasz, Sieprawski Maciej, Sierżant Franciszek, Surga Jan, Urbański Ludwik, Werner Jerzy, Wilczyński Franciszek, Wrześniewski Edward, Wójcik Franciszek, Wołek Tomasz, Wonźiak Franciszek, Zbroja Adam, Zamojski Feliks. Pierwsze posiedzenie tego Komitetu wyborczego odbędzie się w piątek dnia 23 sierpnia b. r. o godz. 11 przed południem.

List dra Gałęzowskiego. Z powodu sprzecznych artykułów pojawiających się w ostatnich czasach w prasie co do nieprzyjęcia katedry przez dra Ksawerego Gałęzowskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, przyjaciel szanownego profesora, p. Henryk Michalski, odniósł się do samego źródła z zapytaniem, na które odpowiedź przezeń napisaną ogłasza *Słowo* warszawskie. Oto ona:

„Trouville (Calvados) B-d d. Hautpont dnia 9 sierpnia 1895 r. Szanowny i łaskawy panie! List pański z dnia 6 b. m. odebrałem tutaj nad brzegiem morza, gdzie wyjechałem dla spoczynku na kilka tygodni. Pospieszam zatem z odpowiedzią. Zapytujesz się mnie pan, dlaczego nie przyjąłem katedry w Krakowie? Odpowiem z chęcią w najdrobniejszych szczegółach, jak się to stało.

W początkach czerwca r. b., zaraz po śmierci dra Rydla, komisja wyznaczona przez Radę uniwersytetu Jagiellońskiego do proponowania kandydatów na katedrę, zawotowała jednogłośnie, ażeby mnie ofiarować to stanowisko. Profesor Cybulski zakomunikował mi natychmiast tę decyzję i żądał, ażebym natychmiast odpowiedział dziekanowi fakultetu medycznego, czy tę posadę przyjmuję i na jakich warunkach. Uradowany byłem nadzwyczajnie, otrzymawszy taką propozycję. Objęcie bowiem katedry przy Uniwersytecie Jagiellońskim byłoby dla mnie największą nagrodą za tyloletnią moją pracę. Zrozumiałem również, iż zaprowadzając wykład nauki okulistycznej według zasad i przekonań francuzkich, mógłbym oddać nieocenioną usługę krajowi i młodzieży, poświęcającej się tej specjalności. Przyjąłem więc natychmiast tę propozycję na następujących warunkach, które zakomunikowałem za pośrednictwem p. Cybulskiego.

1) Przyjmuję propozycję Rady uniwersyteckiej krakowskiej wykładania okulistyki, zupełnie darmo i bez żadnej opłaty. 2) Nie mogąc opuścić zupełnie Paryża, gdzie od 20 tu lat przeszło mam swoją własną klinikę, w której z górą 190.000 chorych biednych przyjąłem i leczę i gdzie kursa publiczne dla lekarzy tutejszych i cudzoziemców stale wykładam; nie mogę także opuścić zupełnie Paryża dla mojej prywatnej klijenteli, postanowiłem więc zaproponować taką kombinację: Podejmuję się wykładać w Krakowie dwa razy do roku, po $1^1/_2$ do 2-ch miesięcy, kursa teoryczne i praktyczne okulistyki, co łącznie stanowiłoby 3 do 4-ch miesięcy wykładów publicznych dla uczniów. 3) Ponieważ te wykłady moje miały być zupełnie bezpłatne, kładłem za obowiązek, aby komisja Rady uniwersyteckiej zamianowała profesora pomocnika (jak to we Francji nazywają: *agregé*), a ten pracowałby przy mnie podczas mego pobytu w Krakowie, a następnie zastępowałby mnie w czasie mojego pobytu w Paryżu.

Na tę propozycję otrzymałem bardzo serdeczny i długi telegram, z zawiadomieniem, że Rada Uniwersytecka, w pełnem gronie zebrana, z wdzięcznością moją propozycję przyjęła i przedstawia natychmiast do Wiednia nominację moją na profesora zwyczajnego. Proszono mnie jednocześnie, ażebym na kilka dni przyjechał do Krakowa dla porozumienia się we wszystkich szczegółach, dotyczących tej nominacji, gdybym zaś przyjechać nie mógł, w takim razie Uniwersytet wyśle od siebie w tym celu do Paryża specjalnego delegata. Nie mogąc opuścić Paryża, oświadczyłem, iż zmuszony jestem oczekiwać na przyjazd delegata; tenże jednak nie przybył wcale, a w dziesięć dni później otrzymałem urzędowe zawiadomienie, ze propozycja moja, wyżej opisana, nie może być wcale przyjętą, profesor bowiem zwyczajny obowiązany jest nietylko wykładać w przeciągu całego roku, ale musi też bywać na egzaminach, etc. Trzeba zatem, ażebym przyjął profesurę w zwykłych warunkach na rok cały, a w razie gdybym potrzebował wyjechać na jakiś czas do Paryża, tobym miał prawo prosić ministra oświaty o pozwolenie, a ten mi napewno tego nie odmówi.

W takich nowych warunkach niepodobieństwem mi było przyjąć katedry przy Uniwersytecie Jagiellońskim, prosiłem przeto Radę uniwersytecką, ażeby uważano moję propozycję za niebyłą.

Dr Ksawery Gałęzowski."

Zerwane małżeństwo. Przed kilku dniami przybyli do Krakowa z prowincji zdeklarowani narzeczeni z ojcem panny młodej dla załatwienia sprawunków ślubnych. Pan młody piastował niewielki urzędzik, oblubienica zaś była córką niezamożnego posiadacza małego folwarczku. Para narzeczonych, kochając się serdecznie, obiecywała sobie idealne pożycie, ale skromniutkie w nadzwyczajnej oszczędności i bez kosztownego wyekwipowania się. Sumka przeznaczona na konieczne sprawunki ślubne, składała się z pożyczki, zaciągniętej przez pana młodego i z 30 złr., ofiarowanych przez ojca panny. Młodzi, wziąwszy się pod ręce, zwidzali miasto, krążąc tu i owdzie po ulicach. Nagle panna młoda z lekka krzyknąwszy zatrzymuje się przed jednym z magazynów i z wielkiem rozognieniem przypatruje się przez szybę pokoikowi sypialnemu, stanowiącemu wystawę sklepu.

— Cudowny, śliczny! — szepce z westchnieniem, cisnąc silnie rękę swego narzeczonego. — On rozumie dobrze westchnienie swej lubej, to ten salonik tak roskoszny zachwycił ją i zasmucił zarazem. Po dość długim czasie odchodzą. Powrócili do hotelu, spożyli śniadanie, ale młodziutka Józia milczy i wzdycha. Pan młody stara się ją rozerwać, pyta, prosi, domaga się wyjawienia przyczyny smutku. Nareszcie, nareszcie Józia wstaje i rzucając się na szyję przyszłego męża, mówi:

— Ty mi urządzisz taki salonik! Nie pragnę więcej. Zrzekam się wszystkiego, wszelkich darów, nawet sukni ślubnej, niech mam to jedno tylko. Wszak tyle razy przysięgałeś, że wola moja będzie dla ciebie prawem, że nie ma ofiary, jakiej nie poniósłbyś dla mnie! To tak niewiele. Zdaje mi się, że gdy posiędę taki cudny budoar, życie nasze popłynie jak strumień szczęścia.

Pan młody słucha z zakrwawionem sercem, bo żądanie jego ukochanej jest dla niego niepodobieństwem, bo urzeczywistnienie jej pragnienia wpędziłoby go w dług, a tem samem pozbawiło środka utrzymania. Wierzy wszakże, że to tylko kaprys i jako człowiek prawy, odpowiada:

— Niepodobna, kochana Józiu, mając taki salonik nie mielibyśmy żyć z czego.

Panna zalała się łzami.

Ojciec dowiedziawszy się o żądaniu córki poczyna ją strofować i panna uspokoiła się. Mija dzień jeden, mija dzień drugi, nad wieczorem powinni odjechać. Jubiler na godzinę 12 przyrzekł dostarczyć obrączki z zamówionym napisem. Pan młody przypomina o tem swej lubej, ojciec dodaje: „Więc chodźmy, czas krótki, trzeba się gotować do drogi". Panna oświadcza, że jest znużoną. Ojciec z zięciem idą razem. Upływa kilka godzin. Nareszcie wracają. Pan młody pięknej Józi pokazuje w misternem pudełeczku dwa ślubne pierścienie, na co panienka odpowiada:

— Zbyteczny wydatek.

— Wszak konieczny — mówi zdumiony narzeczony.

— Bynajmniej, chyba tylko dla przyszłej pańskiej żony — dodaje, zrywając się z krzesła.

Pan młody pobladł.

— Józiu! Na Boga, co to znaczy, jakaż to chłodna odpowiedź? Co się stało?

— Pana to tak przeraża! Rzecz szczególna. Obawiam się nawet, czy pan nie zemdleje... ha ha! ha! Miłość mężczyzny! ha! ha! ha!

— Józiu! Józiu!

— Skończmy panie tę komedję. Na sprawienie pierścieni ślubnych każdy zdobyć się potrafi, gdy jednak należy jakąkolwiek dla przyszłej żony uczynić ofiarę...

— Ależ ja na wszystko gotów jestem.

— Więc ów budoarzyk będzie?

— Niepodobna!

— To aż nadto wyraźne! Żegnam pana!

I przy tych słowach panna zrzuca ze stołu pudełko z ślubnemi obrączkami.

Z Żegiestowa donoszą, że wieczorek, urządzony tam przed kilku dniami, na dochód budowy kaplicy i gimnazjum polskiego w Cieszynie, dzięki paniom i panom, udział biorącym, udał się znakomicie.

Z Iwonicza. Czwarta lista gości, przybyłych do Iwonicza do 8 b. m. wykazuje ogółem 2012 osób.

Dyrekcja krajowej szkoły tkackiej w Krośnie ogłasza, że rok szkolny rozpoczyna się 1-go września r. b. Warunki przyjęcia uczniów do tejże są: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej, albo odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Fizyczne uzdolnienie do pracy przy warsztacie tkackim i ukończony przynajmniej czternasty rok życia. Na oddział drugi mogą być przyjmowani tylko tacy kandydaci, którzy zwyczajną praktykę tkacką odbyli.

Z Przemyśla piszą do nas: W dniu 19 bm. o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej w Przemyślu, odbędzie się zgromadzenie wyborców z kurji większej posiadłości okręgu przemyskiego, zwołane przez księcia Jerzego Czzrtoryskiego, wskutek wezwania centralnego komitetu przedwyborczego we Lwowie. Celem zgromadzenia jest porozumieć się w sprawach: a) wyboru komitetu miejscowego z kurji większej własności obwodu przemyskiego; b) wyboru delegata na zjazd, który odbędzie się we Lwowie dnia 22 b. m. Na zgromadzeniu tem mogą też być omawiane i stawiane kandydatury na posła do Sejmu z większej własności przemyskiego okręgu.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent: (*C.*) Dnia 1 października t. j. z rozpoczęciem się akademickiego roku szkolnego, zostanie tu otwarty „Dom słuchaczy lwowskiej Politechniki", założony przez bratnią pomoc, celem dostarczania ubogim technikom tanich pomieszkań. Dom ten położony na tak zw. „Kastelówce" przy ul. Issakowicza, o ośm minut drogi od gmachu Politechniki, składa się z przeszło trzydziestu pomieszkań na jedną, dwie i trzy osoby. Dla wygody i rozrywki akademików służyć będą: czytelnia, parlatorjum, łazienki, wspólna jadalnia, telefon, bilard, kręgielnia, a w pobliżu trzy stawy. Wobec wzrastającej ciągle we Lwowie drożyzny pomieszkań, dom ten będzie dla studentów wielkiem dobrodziejstwem, a ponieważ postawiony został z inicjatywy i funduszami samej młodzieży, przynosi zaszczyt jej przedsiębiorczości i talentowi samopomocy.

Znowu tęcza przy księżycu. Z Kossowa piszą: Na szczycie Pop-Iwana o godz, 9·50 obserwowaliśmy onegdaj po strasznej burzy z piorunami i wichrem, który nas wszystkich rzucił na ziemię, prześliczną tęczę przy świetle księżyca. Zjawisko to trwało około 25 minut.

Samobójstwa. Dnia 4 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu strażnik skarbowy, Stanisław Binduga, liczący lat 33, z Uścia biskupiego (powiat skarbowy Czortków, sekcja straży skarbu Skała, nadzór Mielnica). Powodem samobójstwa, jak sam przed śmiercią cświadczył, był żal, iż ma 14 lat służby w korpusie straży skarbowej, a nie może dostać kwalifikacji na wyższą posadę i doznaje ciągłych przykrości.

Fatalny wypadek. Strażnik lasowy w lesie ranztalskim, Jakób Tabor, 12 bm. strzelił z dubeltówki do psa, który wydał mu się wściekłym. Pies po pierwszym strzale padł, ale jeszcze dawał znaki życia. Tabor, chcąc go dobić, ujął strzelbę za lufy i uderzył zwierzę kolbą. W tej jednak chwili wypaliła druga, śrutem nabita lufa i nabój roztrzaskał twarz nieostrożnego strażnika. Tabor zmarł po chwili.

Wisła pod Warszawą poczęła znowu przybierać tak, że statki pasażerskie mogą swobodnie dobijać do brzegu.

Ślub. Onegdaj w Warszawie w kościele św. Krzyża pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy artystą dramatycznym teatru Rozmaitości, p. Teodorem Konopką (Rolandem), a p. Heleną Szymborską, również artystką dramatyczną.

Z Częstochowy piszą: Na Jasną górę, do przybytku przesławnego obrazu Matki Boskiej, przybyło dotąd w roku bieżącym 260 kompanij pobożnych pątników tak z kraju, jak i ze stron dalszych. n. p. z gub. Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Podolskiej, z Morawy, Czech, Szlązka i Prus. Że zaś tysiące osób podążyło tu i kolejami żelaznemi, przeto śmiało można liczyć do 80.000 pielgrzymów, którzy na święte miejsce w tym roku przybyli. Kompanje tak się urządzają, iż przybywają do Częstochowy zawsze w porze rannej, około godziny 9, a pod wieczór wtedy, kiedy jeszcze kościół na Jasnej Górze otwarty, a więc o wczesnej jeszcze godzinie. Zwykle bowiem te rzesze pobożnych, przeciągające przez miasto z rzewnemi pobożnemi pieśniami, wita na Jasnej Górze przed figurą św. Prokopa, odpowiednią mową jeden z ks. Paulinów, a potem, najczęściej przy dźwiękach kapeli klasztornej, wprowadza do kaplicy Matki Boskiej. Niektóre z kompanij przybywają z własną kapelą, niektóre prowadzą księża, proboszcz, lub wikary parafjalny, a wszystkie mniej więcej okazale starają się wystąpić z hołdem i czcią ku Najświętszej Matce, przystrajając wieńcami i kwiatami monogramy Marji, obrazy, a dziewczęta, niosące chorągwie ze wstęgami, biało ubrane, z wieńcami, czasem idą przez miasto pod wieczór z jarzącemi w ręku świecami. W kaplicy, padając na twarz przed odsłoniętym cudownym obrazem, zalewają się ze wzruszenia rzewnemi łzami, a żegnając przybytek Pocieszycielki strapionych ze łkaniem i płaczem, zwłaszcze kobiety, wyciągają jeszcze na stoku góry ręce swoje ku Tej, dla uczczenia której nieraz z bardzo daleka przybyli. Najistotniejszej pociechy pątnicy doznają tu przez wyspowiadanie się i przyjęcie Najświętszego Sakramentu. Pociecha ta jednak omija wielu, gdy nagromadzą się nieraz tysiące pobożnych, miejscowi księża Paulini, nawet z przybraniem pewnej liczby księży świeckich z okolicy, nie mogą nastarczyć tym potrzebom duszy mnogiego ludu, oblegającego konfesjonały. Dlatego też przydałaby się większa pomoc księży świeckich i ułatwienie im możności liczniejszego, niż dotąd przybywania na odpusty.

Śmierć lichwiarza. Z Odesy telegrafują, że niejaki Zawell, właściciel wioski na Bessarabji, zastrzelił miljonera żyda, Diamanda. Zawell był dłużnikiem Diamanda. Nałożył on na dobra Zawella sekwestr i groził egzekucją. Diamand znany był szeroko jako lichwiarz — i pijawka najgorszego gatunku,

Hubert Herkomer, znakomity malarz angielski, odwidził w tych dniach swoje miejsce rodzinne Landsberg w Bawarji. W miasteczku tem, liczącem 6.000 mieszkańców, w pobliżu dawnego domu rodzinnego malarza, stoi już od lat kilku t. zw. „Wieża matczyna", którą wdzięczny syn kazał wznieść na pamiątkę swej matki, zmarłej w r. 1879. Ojciec jego był snycerzem, matka zaś przyczyniała się do zarobku domowego, udzielaniem lekcyj muzyki. Znakomity artysta, przyjmowany uroczyście w Landsbergu, odwidził wystawę secesjonistów w Monachjum i był na objedzie u księcia-regenta bawarskiego Luitpolda. Herkomer, zwany w Anglji „genjalnym" malarzem, oddaje się wielu zajęciom: jest drzeworytnikiem, snycerzem, architektem, nadto zaś w Busley, w Anglji, prowadzi szkołę malarską, z obowiązkowym terminem 7-miu godzin dziennej pracy. Do zakładu tego uczęszcza około stu przychodnich malarzy.

Pisma Kolumba. Z okazji niedawnych uroczystości kolumbowych, rząd włoski podjął wielkie wydawnictwo, składające się z 14 olbrzymich tomów, w których pomieszczone będą wszystkie pisma Krzysztofa Kolumba. Świeżo wyszła część pierwsza wydawnictwa, składająca się z trzech tomów i dodatku z objaśnieniami. Tom trzeci zawiera wszystkie zachowane do czasów naszych autografy Kolumba na 170 tablicach. Zgromadzono tu facsimillja autografów Kolumba z królewskiej akademji historycznej w Madrycie z Colombina w Sewilli, z archiwum miejskiego w Genui, oraz ze zbiorów księcia Veragua i księżnej Alba.

W Nowym Jorku 9000 robotników krawieckich, zachęconych powodzeniem ostatniego strejku krawieckiego, zawiesiło przedwczoraj roboty. Domagają się oni zmniejszenia godzin pracy na 59 tygodniowo i 20-procentowego podwyższenia płacy. Sądzą, iż 20.000 robotników w tym tygodniu zawiesi roboty. Urzędnicy policyjni, przebywający na urlopie, zostali napowrót powołani.

Sekta „szabasistów" powstała w Szwarzędzu w Poznańskiem. „Misjonarz" tej sekty niejaki Jeschke urządza zebrania i nabożeństwa po salach, gdy mu to jednak było za trudno, urządził dwa ostatnie w mieszkaniu malarza Draegera i robotnika Corneliusa, za co ich sąd ławniczy w Poznaniu na podstawie prawa o stowarzyszeniach skazał na 15 mr. kary lub 5 dni więzienia. Główna nauka tej oryginalnej sekty brzmi nieco po żydowsku: „Wolno wam pracować w niedzielę, ale sobotę musicie święcić".

Turniej szachowy. W sobotę skończył się w Hastings turniej szachowy. Czygoryn zwyciężył Tarrascha, Steinitz — Günsberga, Lasker — Birda, Pillsburg — Albina, Finsley — Marca, Bardeleben — Vergani'ego, Burn — Janowskiego. Partje pomiędzy Massonem a Walbrodtem, Miesesem a Schiffersem i Pollockiem a Teichmannem, pozostały nierozegrane. Partja pomiędzy Blackburnem a Birdem, której nie skończono w piątek, pozostała także w sobotnim turnieju nierozegraną.

Mąż zdobyty... trycyklem. Z Lyonu nadchodzi wiadomość, której prawdopodobieństwo tylko obecny sezon kanikuły może usprawiedliwić. Dwie młode damy, baronówna Emma de Santander i Angielka miss Amy Ever, zakochały się w młodym miljonerze miejscowym, Niemcu, nazwiskiem Albert Meller, a ponieważ i on nie mógł się na wybór jednej z nich zdecydować, postanowiły rozegrać los swój w jeździe na trycyklach. Za zgodą oblubieńca, mają one w przyszłym tygodniu, w lyońskim Welodromie, dosiąść trycyklów i będą jeździły do upadłego, a która stanie pierwsza u celu, tę p. Albert Meller zaraz poprowadzi do urzędu stanu cywilnego, a potem przed ołtarz. Zaciekawienie w Lyonie dla tego wyścigu „z żywą nagrodą“ ma być ogromne, a fachowcy obawiają się, iż przy zaciętości kobiecej, mogą współzawodniczki przyjechać „głowa w głowę“. Miejmy jednak nadzieję, iż los oszczędzi tego zawodu panu Albertowi Meller i że jedna z rywalek choć „o nos“ naprzód wysunąć się zdoła.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 18 sierpnia „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdiego z pp. Kruszelnicką, Kasprowiczową, Schlaffenbergiem i po raz pierwszy z p. Szymańskim (ceny zwyczajne). We wtorek 20 b. m. „Afrykanka“ z pp. Hellerówną, Kasprowiczową, Schlaffenbergiem, Jerominem, Górskim i Zegarkowskim.

Djabilk drukarski przemienił onegdaj w notatce naszej o obrazie M. B. Częstochowskiej u p. Fenza nazwisko właścicielki pracowni haftów. Ma być Komoniewska, a nie Kominkowska.

Nekrologia. Bronisł. Deskur, b. właśc. dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, w b. województwie podlaskiem i b. major kawalerji w powstaniu 1863/4 roku, urodzony w 1835 roku w Rudzie Tałubskiej w Królestwie Polskiem, zmarł we Lwowie dnia 16. b. m.

Zmarł w ostatnich dniach w Tarnopolu Hipolit Skowroński, kupiec, w 34 roku życia.

Wzorowa kawiarnia.

Do rzadkich, osobliwości starożytnego grodu Krakusa, należy i wzorowa kawiarnia, której właściciel może być słusznie zaliczonym do genjuszów nowoczesnych, do rzadkości prawdziwego *fin de siecle*. Nie może się on wprawdzie równać ani z Edisonem, ani z Pasteurem, ani nawet z owym krawcem co to wynalazł pancerz ochronny, ale jednak między domorosłemi wielkościami zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Zakład jego nie błyszczy świetnością i nie rzuca się w oczy przepychem, lecz przeciwnie jak sasanek leśny lub jak fijołek w trawie, kryje się na ustroniu, zaledwie stwierdzając swe istnienie dość brudnym i po części zamazanym szyldem!

W tym to przybytku kawy dzieją się rzeczy, godne uwiecznienia, jeżeli już nie na kartach historji, to choćby w fascykułach składanych ku pamięci potomnych w archiwum pod Telegrafem!

O cóż tu idzie, spytacie?

O drobnostkę; o genjalność ekonomiczną, genjalnego kawiarza, a raczej o genjalne zdobywanie grosza przez oporządzanie własnej służby.

Pan ów zapewne pragnąc z ciemnej, zadymionej kawiarenki, wyjechać kiedyś własnym powodem do własnej wioseczki, wysila mózg na sposoby urzeczywistnienia swych pragnień.

Cel uświęca środki, jednakże środki używane przez właściciela wzorowej kawiarni, trudno aby mogły być uświęcone nawet ze względu na jego cel tak szlachetny. Środkami temi są: nie rachować się z sumieniem, z uczciwością, drwić z opinji a swoje robić.

W praktyce zaś życiowej pana kawiarza przedstawia się to wszystko w następującej manipulacji:

W rozmaitych zakładach a nawet i w kawiarniach przyjęto zwyczaj wydawania „marek“ garsonom, którzy za każdą braną porcję kawy nimi płacą a tem samem przy obrachunku dziennym nie może być pomyłki, tyle bowiem składać muszą pieniędzy ile marek zwrócili pryncypałowi. Nasz pan kawiarz uważał to za trywjalny sposób kontroli i wynalazł środek daleko prostszy. Oto, skoro z początkiem dnia zakład się otwiera— stawia on na bufecie 10, 15 lub 20 spodeczków z cukrem, a obok tego kładzie na talerzykach bułki, rożki i ciastka. Liczba zużytych spodeczków, stanowi liczbę wydanych porcyj kawy, a tem samem jest wskazówką ile taki garson ma złożyć pieniędzy panu pryncypałowi. W tym też celu przywołuje garsona i taką daje mu dyrektywę:

— Masz tutaj tyle a tyle spodeczków, tyle a tyle bułek i t. d., które z kolei będziesz podawał gościom. Uważaj więc dobrze aby ci do rachunku nie zabrakło pieniędzy, bo ja złodziejów nie cierpię i oddaję do sądu!

Cóż się dalej dzieje?

Opowiedzieć ten „kunsztyk“ przemysłowego pana, przenosi siły zwykłego śmiertelnika a tem mniej niewtajemniczonego w te arkany gościa kawiarnianego, więc posiłkujemy się opowiadaniem garsona, który niedawno wypędzonym został, gdyż sekret pana swego zbadał i ośmielił się mu to do oczów wypowiedzieć.

„Już ja byłem, mówi garson, może 20 lub 30 z kolei, bo pan nasz co tydzień, co miesiąc, lub jak wypadło, garsonów przepędzał, nie zapłaciwszy ani grosza, jako złodziejów! Tymczasem rzecz się inaczej ma. Pan nasz jest człowiekiem osobliwym, bo nie tylko każdego podejrzywa o kradzież, ale i sam nie jest wolny od tej przywary, ściąga także, tylko cichaczem! Jeszcze nie zdarzył się garson, któryby wyszedł ztąd z dobrem imieniem — wszyscy podług pryncypała są złodzieje. A cóż on robi? Oto kiedy odda owe spodeczki z cukrem, z bułkami, rożkami i ciastkami, zaczyna spacerować po pokoju, niby dla kontroli, gdy przeciwnie chodzi po to, by korzystać ze sposobności, i ów cukier, bułki, rożki i ciastka ściągać z bufetu. Kiedy przyjdzie do rachunku, rzecz prosta, żaden z nas tyle pieniędzy wykazać nie może, bo jeżeli było dajmy na to 20 spodków, a mój pan ściągnął ich 5, mogę jedynie zapłacić za 15, to jest tyle, ile wydałem porcji. Tego nikt z początku nie mógł zrozumieć, dopiero mnie udało się schwycić pana na gorącym uczynku. Wypowiedziałem mu to do oczu, mimo to zrewidował mię, zabrał wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie, zbił i wypędził jako złodzieja. Znalazłem już dla siebie nowe zajęcie, a z moim dawnym panem zobaczymy się niedługo w gmachu przy ulicy św. Michała“.

HUMOR.

Monolog rzezimieszka:

— Niech tam licho weźmie ten teraźniejszy świat! W lecie to wszyscy przyzwoici ludzie są na wsi, a w zimie to trzymają ręce w kieszeni, z czego więc mamy żyć?

Dwóch reporterów wychodzi od pewnej sławnej osobistości; każdy twierdzi, iż widział się z nim najpierwszy.

— Ja rozmawiałem z nim, gdy właśnie tylko co wychodził z łóżka — odzywa się jeden zwycięzko,

— A ja odwidziłem go, gdy jeszcze spał!

— Spojrzyj pan na tego zgrzybiałego, przeszło stuletniego staruszka, on już nawet i umrzeć nie ma sił!

— Hola, garson! dawajno tu krzeseł!

— W tej chwili, niech panowie tylko łaskawie tymczasem usiądą.

Na kolei.

— Hej! tam, panie obywatelu, tu nie można wsiąść, przedział ten zajęty dla pana dyrektora.

— Jakto? A co pan kondyktor może wiedzyć, co ja także mogę być jaki pan dyrektor.

W restauracji.

— Garson zmiłuj się, już pół godziny czekam na tę jedną porcję!

— Szkoda, że pan nie przyszedł pół godziny później, toby pan nie potrzebował wcale czekać.

— To wino wcale niezłe do jedzenia.

— Tak, ale nie do picia.

Włoskie przysłowie mówi:

„Gdyby kobieta była tak chyżą w nogach, jak jest w języku, to zdołałaby przytrzymać... błyskawicę i podpalić nią w piecu“,

---

— Proszę za muzykę.

— Ja tam nic nie słyszałam.

— Biedna pani, ta musi być dopiero głucha, jeżeli nawet hałasu katarynki nie słyszy.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 183.

Był wzgórek, z brzegu lasu zielenił swe czoło,
I zapach macierzanki rozsyłał w około,
Na nim schylone brzozy, w swej białej odzieży,
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
Tam — pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce,
Bo w życiu choć ta jedność, że roskosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława — kończą się znużeniem.

Dobre rozwiązanie przysłali pp: Olimpia Puszczyńska z Przecławia, Marja H. Nodzeńska z Kosmyrzowa, Fr. Ksawery Wojnarski z Zabierzowa i Roman Kwaśniewski z Łukawca.

Zagadka.

Małem dość jestem, lecz wielkie znaczenie
Posiadam w świecie między żyjącemi,
I choć nie sobie zawdzięczam istnienie,
Jednak odemnie wiodą ród na ziemi.
Lecz oprócz tego mam inne zalety,
Gdyż w pożywieniu wiele zasług łożę,
Łatwym sposobem w dzierzeniu monety,
Biedny bogaty, każdy mię mieć może,
Wszędzie mię znajdziesz, choć nie w każdej porze,
W biednej chałupce i szlacheckim dworze
W stosownej porze stół mną ozdabiają,
Także zabawkę dzieci ze mnie mają.
Przy mnie się spokój i zgoda wracają,
Jednakże tego mi nie zawdzięczają.

OSTATNIA POCZTA.

Z Belgradu telegrafują: Odjazd króla Aleksandra i królowej Natalji do Wiednia, który miał nastąpić wczoraj o godzinie 8 wieczorem, uległ nagle niespodziewanej zwłoce. Pociąg Orient-Express przybył dopiero o północy. Pomimo zapewnień dyrekcji kolei, iż opóźnienie czterogodzinne spowodowane zostało jedynie zepsuciem się maszyny, całe miasto w jednej chwili obiegły pogłoski, że pociąg wykoleił się pod stacją Staląc, gdzie niedawno temu nastąpiło zawalenie się tunelu. Pogłoski wywoływały tem większe wrażenie, że przykry przypadek, jaki się królowej zdarzył we środę przed kościołem katedralnym, nie jest jeszcze należycie wyjaśniony. Król i królowa Natalja odjechali do Wiednia po północy. Wieczorny dziennik urzędowy ogłosił proklamację króla, powierzającą podczas nieobecności królewskiej rejencję kraju radzie ministrów.

Z Konstantynopola donosi biuro korespondencyjne: Ambasadorowie Anglji, Rosji i Francji wręczyli Porcie zbiorową notę tych trzech mocarstw, w której wykazano, jak mocarstwa zapatrują się na dotychczasowe niejasne ustępstwa tureckie i jak pojmują wykonanie tych ustępstw. Dalej w nocie tej wyraźnie wymieniono te reformy, do których przyjęcia mocarstwa główną przywiązują wagę, a między niemi utworzenie mięszanej komisji dla kontroli i wybór mudira przez ludność. Nota zbiorowa ma widocznie na celu spowodować Portę do dania odpowiedzi, określającej stanowisko, jakie Porta w kwestji reformy ostatecznie zająć zamierza.

Na ostatniem posiedzeniu interparlamentarnej konferencyi w Brukseli uchwalono następującą rezolucję: „Konferencja wyraża pogląd, iż jeśli jakieś państwo ogłasza swoją trwałą neutralność na podstawie konstytucyjnej uchwały, neutralność tą musi być uznana przez mocarstwa. Członkowie konferencji będą używać swego wpływu, aby ta zasada przedłożona została jednej z najbliższych dyplomatycznych konferencyj“. Następnie uchwalono wniesiony przez Czemera i Anspacha wniosek. według którego konferencja poleca swemu prezydentowi upewnić się, czy przynajmniej dwa, albo może i więcej rządów, nie okazałoby skłonności do wzięcia inicjatywy w załatwieniu sporów zapomocą przyjaznych środków.

W Ankonie wczoraj rano został aresztowany anarchista, Umberto Bernardelli, a to w chwili, gdy chciał na murze nalepiać anarchistyczne manifesty, wysławiające Caseria. Skonfiskowano 100 egzemplarzy owego manifestu. Równocześnie pękła na wschodach francuskiego konsulatu bomba; podłożenie bomby miało być wyrazem protestu przeciw straceniu Caseria. Zrządzona szkoda nie jest znaczną. Konsul i jego rodzina są nieobecni. Władze poczyniły gorliwe poszukiwania za sprawcą zamachu.

Pilzneński organ młodoczeski, wymienia profesora Randę, jako przyszłego ministra - rodaka dla Czech.

Śledztwo w sprawie wykrycia morderców Stambułowa, prowadzone jest w dalszym ciągu dość energicznie. Wypuszczenie na wolność Tufekczjewa, usprawiedliwiono tem, że nie ma przekonywujących dowodów, iż on brał udział w zamachu, zresztą Tufekczjew jest na miejscu i w każdej chwili może stawić się w sądzie. Z dotychczasowych poszukiwań, wykazuje się, że głównym sprawcą był Halu, ale go dotąd nie odszukano. Śledztwo prawdopodobnie potrwa jeszcze cały miesiąc.

Redakcje trzech katolickich dzienników, wychodzących w Turynie, Genui i Rzymie, wręczyły papieżowi w dniu 15 sierpnia r. b. Album z tak zwanym protestem przeciwko obchodowi uroczystemu, w dniu 20 września r. b., oraz Sto-Pietrze, w kwocie 10.000 lirów. Papież adres i dar przyjął bardzo uprzejmie, wy-

rażając nadzieję, że uroczystość odbędzie się spokojnie bez szkody Kościoła. Zalecał on redaktorom prowadzenie walki religijnej w formie poważnej i pełnej godności, ostrzegając, aby nie naśladowali dzienników innych spotwarzających papieztwo codziennie w swych artykułach.

Central News of Germany donosi z Havany, że w dniu 15 sierpnia powstańcy w sile 400 ludzi, napadli mały fort, znajdujący się na linji kolei żelaznej pomiędzy Puerto-Principe i Nuevitas. Po dwugodzinnej bohaterskiej obronie garnizonu, składającego się z sierżanta, kaprala i szesnastu żołnierzy, z których trzech zabito, a dwunastu raniono, nadeszła nareszcie pomoc i powstańcy ratowali się ucieczką, pozostawiając na placu wielu zabitych i rannych. W innej zaś miejscowości, mianowicie pod miastem portowem Baracoa, powstańcy ponieśli wielkie straty.

Mowa tronowa królowej angielskiej, onegdaj w parlamencie, oświadcza: „Doniesienia, jakie otrzymałam od obcych mocarstw, zapewniają mnie o ciągłej życzliwości mocarstw. Cieszy mnie, iż mogę powiedzieć, że nie powstały nigdzie międzynarodowe komplikacje tego rodzaju, aby mogły zagrażać europejskiemu pokojowi. Wojna, jaka przy otwarciu ostatniej sesji toczyła się między Chinami a Japonją, zakończona została pokojem, który, jak się spodziewam, będzie trwałym. Zachowałam ścisłą neutralność podczas wojny, i odnośnie do niej nie podjęłam żadnej akcji, prócz tej, jaka wydała mi się pomyślną dla zakończenia nieprzyjaźni“.

Mowa tronowa wyraża głębokie ubolewanie z powodu oburzających gwałtów, skierowanych przeciw angielskim misjonarzom w prowincji Fukian. W skutek poważnych przedstawień, wystosowanych do chińskiego rządu, poczynione będą energiczne zarządzenia, które, jak się należy spodziewać, okażą się skutecznemi dla ukarania morderców i wszystkich osób, w jakikolwiek sposób za zbrodnie odpowiedzialnych.

„W armeńskich dystryktach Turcji azjatyckiej — zaznacza dalej mowa tronowa — wybuchły nowe niepokoje, połączone z gwałtami, które wywołały oburzenie chrześcijańskich ludów Europy, a szczególnie mego ludu. Mój ambasador i ambasadorowie cesarza rosyjskiego i Rzeczypospolitej francuskiej, zaproponowali wspólnie rządowi sułtana reformy, które, ich zdaniem są konieczne dla zapobieżenia powtórzeniu się powstałych niepokojów. Propozycje te, roztrząsane są obecnie przez sułtana, a ja oczekuję niecierpliwie odnośnej decyzji sułtana“.

Królowa oświadcza w końcu, iż w obec późnej pory roku, okaże się zapewne właściwem odroczenie na inną sesję obrad, nad którem kolwiek ważnemi projektami, z wyjątkiem przedłożenia, dotyczącego pokrycia kosztów dorocznej administracji“.

Na ostatniem posiedzeniu angielskiej Izby wyższej, toczyła się dyskusja adresowa. Margr. Salisbury oświadczył, że ma wszelką podstawę sądzić, iż rząd chiński chce ukarać winnych. W sprawie armeńskiej przyjął rząd politykę poprzedniego gabinetu. Obecnie nie istnieje niebezpieczeństwo powtórzenia się gwałtów. Sułtan nie zgodził się na propozycje mocarstw, atoli rząd posiada zapewnienie, że usiłowania jego popierane będą lojalnie przez Rosję i Francję. Sułtan wie, że żaden rząd nie życzy sobie więcej, niż angielski, utrzymania ottomańskiego państwa; sułtan popełniłby jednak poważny błąd, gdyby dla utrzymania formalnych względów niezawisłości i dla sprzeciwienia się możliwemu swoich nominalnych prerogatyw, wzbraniał się przyjąć pomoc europejskich mocarstw i słuchać ich rad w celu wytępienia w swoich posiadłościach anarchji i okrucieństw. Mogą one wywołać złowrogie skutki, którym ani żaden traktat, ani współudział któregokolwiek mocarstwa, nie będą w stanie przeszkodzić.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Gorycja 18 sierpnia (rano). Rada miejska tutejsza postanowiła na wniosek prezydenta miasta wysłać do prezydjum rady ministrów pismo protestujące przeciw podniesionym przez prasę i w interpelacjach w parlamencie podejrzeniom co do lojalności miasta Gorycji.

Paryż 18 sierpnia (rano). Teatr w kasynie w Dijon spłonął wczoraj doszczętnie. Ogień objął budynki sąsiednie i dworzec kolei. Ogólna szkoda 600.000 franków.

Wiedeń 17 sierpnia. Rekonwalescencja arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este czyni szybkie postępy. Cera poprawiła się, elastyczność ruchów wzrasta.

Wiedeń 17 sierpnia. Król Karol rumuński rozpoczął kuracje w Ragazu.

Budapeszt 17 sierpnia. Przewódcy ostatniego kongresu narodowości zamierzają cesarzowi podczas manewrów siedmiogrodzkich doręczyć memorjał, w którym żądane będzie pomiędzy innemi utworzenie osobnego ministerjum dla spraw narodowości niewęgierskich na Węgrzech.

Belgrad 17 sierpnia. Otwarto tutaj dom oficerski, podarowany oficerom armji serbskiej przez króla Aleksandra.

Paryż 17 sierpnia. Bonapartyści wystosowali telegraficznie do księcia Wiktora Napoleona z powodu dorocznego bankietu w dzień napoleoński adres uległości.

Berlin 17 sierpnia. Ogromne wrażenie sprawiła wiadomość *Postu*, że admirał naczelny floty niemieckiej, Knorr, otrzymał order francuskiej legji honorowej.

Londyn 17 sierpnia. Z autentycznego źródła zapewniają, że Salisbury czyni starania, aby uzyskać przeważny wpływ na rząd japoński.

Petersburg 17 sierpnia. Kategorycznie zaprzeczają pogłoskom, jakoby emir bucharski zamierzał obrać sobie rezydencją na Kaukazie.

Petersburg 17 sierpnia. Do *Now. wr.* telegrafują z Władywostoku, że połączone eskadry na oceanie Spokojnym stopniowo się zwijają. Wszelkie nieporozumienia uważają się za ostatecznie załatwione. W Japonji daje się zauważyć silny ruch w kierunku trwałego przymierza z Rosją. W sferach rządowych i w prasie budzi się świadomość, że prawdziwym, wiarołomnym, stałym wrogiem państwa japońskiego jest Anglja. W Chinach, Korei i Formozie cholera przybiera niepokojące rozmiary.

Tobolsk 17 sierpnia. W Kurhanie organizuje się wystawa rolnicza i drobnego przemysłu wiejskiego gub. tobolskiej. Pierwsza ta próba urządzenia w Syberji tego rodzaju wystawy nastąpi d. 20 sierpnia.

Gospodarstwo i handel.

Dyrekcya ruchu kolej państw. ogłasza: „Dotychczasową nazwę stacji Forbes, położonej na szlaku Wiedeń (kolei Cesarza Franciszka-Józefa) — Cheb, zmienia się z dniem 1 października 1895 na „Forbes-Schweinitz.“

Z kolei. Przystanek Neundorf-Kunersdorf, położony na szlaku Bodenbach Komotau, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, zostanie otwarty z dniem 1 września 1895 także dla ruchu pakunkowego.

Berlin 15 sierpnia. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2·45 m. do 2·60 m. za kopę, przy potrąceniu dwóch kup na skrzyni. Tendencja rynku słaba.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Warchoł z Rożański. L. Polender z Warszawy. G. L. Gelberg z Podola ros. A. Świętochowski z Ząbkowic. M. von Żacnowski z Ostrzeszna. K. Komierowski z Rożnowa, Dr T. Sołowiej ze Lwowiej. J. hr. Mięciński z Podola ros. M. Pieńkowska z Warszawy. J. Joachimsohn z Berlina. L. hr. Plater z Poznania.

Hotel Saski. St. Wojewódzki z Król. Pols. A. hr. Popińska z Małorzowa. O. Wojtkiewicz z Warszawy. K. Beck z Wrocławia. P. Paradzieńów z Miechowa. S. Adler z Radomia. J. Kostiemecki z Warszawy, Dr A. Dietzins z Jarosławia. St. Wessel z Keblowa. Dr P. Dunieck z Wiednia. J. Gruszewska ze Lwowa. J. Nowakowski z Petersburga. Dr T. Dembowski z Wilna. Wł. Prażak z Pragi. J. E. Michalewski z Petersburga. Ks. Hryśniewski z Czacz. Ks. H. Engler z Poznańskiego. Ch. T. Lipschytz z Londynu. A. Feller z Wrocławia. K. Przychodzka z Iwonicza. F. Sohlatz z Wrocławia. G. Nietych ze Szląska. Ks. P. Zborowski z Warszawy. A. br. Romiszowski z Niegowic. A. Szczurowski z Jarosława. J. Jebłońska z Król. Pols. Z. Okoniewski z Warszawy. W. Sędzikowska z Petersburga. Ks. A. Sayda z Pelplina.

Hotel Drezdeński. L. Baurertz z Mijaczowa. H. Müller z Oppeln. P. Sławiński z Kleczy, M. Masson z Granicy. Wł. Pfeiffer z Warszawy. K. Müller z Wiednia. L. Rozmanit z Warszawy. G. Pisarzewski z Częstochowy. R. Flurt z Berlina.

Hotel Krakowski. I. Kwiatkowski z Tarnopola. N. Mandel z Hamburga. Dr W. Węsławski z Wilna. W. Morawski z Warszawy. J. Pokrzywnicki z Warszawy. L. Venus z Schönberg. W. Mioduszewski z Penzy. W. Dzielewski ze Lwowa. P. Łaziuk z Granicy. Z. Kossowska z Warszawy. S. Bieczyńska z Warszawy. B. Poświkowa z Warszawy. J. Andrzejowski ze Lwowa. K. Bogdanocz z Doliny. A. Szpiganowicz z Petersburga. Dr Gracjan Pisarzewski z Częstochowy. M. Paciorkowska z Częstochowy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·1 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7·24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	170 25
" srebrna	101 35	Union	350 25
" 4% złota	123 15	Bankverein	169 75
" 4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	278 50
Akcje bank. aust.-w.	1069	" kol. Kar. Lud.	224 50
" kredytowe	399 10	" " lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 40	" " połudn.	111 —
Napoleony	9 63	Elbenthal	292 —
Dukaty	5 72	Nordbahn	3525
Marki	59 35	Staatsbahn	405 12
4% Renta węg. kor.	99 95	Alpin	96 —
4% " " złota	123 —	Akcje tytoniowe	236 50
Losy prem. węg	158 25	Ruble	130 —
Losy tureckie	77 10		

Berlin 17 sierpnia.

Banknoty austr.	168 40	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	168 25	Renta włoska	90 —
Banknoty ros.	219 55	Akcj. austr. kred.	247 89
Listy zast. pols.	219 25	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nowy dom

jednopiętrowy

strona południowa, **z parcelą budowlaną** nadająca się dla **przemysłowca blacharza, ślusarza, stolarza, masarzą** lub na **fabrykę wyrobów betonowych** i td. (może też być urządzony ogród przed domem) jest, pod korzystnemi warunkami do sprzedania.— **Potrzebny kapitał dla dopłaty 7000.** Wiadomość ul. Czysta 9. obok Dolnych młynów. 2449 1-6

FOLWARK

Oddalony ½ mili od miasta Wieliczki położony przy szosie, obejmujący 70 morgów gruntu ornego pszennego, 10 morgów doskonałych łąk, 69 morgów lasowiska i 20 morgów brzeziny zbudynkami **zaraz do sprzedania,** lub zamiany na kamienicę w Krakowie.— Zgłoszeuia pod adresem: **G. Otowski**—Kraków. 24511 6

Koń, 17-tej miary, silnie zbudowany z długim chodem, do wyjazdów i ciężarów użyteczny, **wolant** (rusticana) na 1 lub 2 konie, **wóz** z miejscowym öbrotem mogący służyć jako platforma lub logarowy, **szorki** z białem okuciem i **homonta** z lejcami i przyborami do czyszczenia koni **są do sprzedania.**— Wiadomość w Administr. Głos. Nar.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wojcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr.

Niedziela dnia 18 Sierpnia 1895.

I. Zupa szampionowa / Rosół z kluskami grysik. / Consommé Crot-au-fe

II. Mayonaise z sandacza / Jajka au Corbel / Grzybki w rydzykach / Szt. mięsa au gratin

III. Polędwica angielska / Gęś pieczona z mizerją / Filet de Veau à la maringo / Carre wieprzowe

IV. Strudel z jabłek / Mleczko rzymskie / Karafioł z masłem / Ser — Owoce — Kawa.

Pierwszy chrześcijański

TANI BAZAR

w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),

poleca Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składów swoich następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary tekolowe, Bieliznę** męzką, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i chusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI**. Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJĘ.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.

2374 17-20 Z poważaniem **Kielanowski i Lipiński.**

Śmietanę i mleko

słodkie i kwaśne, znakomite, z obszaru dworsk. litr po 8 ct. Mleko kwaśne ze śmietaną w garnuszkach litr 10 ct. KONFITURY

tegoroczne, agrestowe, z truskawek, wiśni, czereśni, słoik po 40 ct.

dostać można w sklepie spożywczym

Marji Paryl

ulica św. Jana 30.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścienkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. **Kraków, Rynek, Nr. 25**

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

W pracowni ślusarskiej

Zygmunta Gędzierskiego

Kraków, Krowoderska 19,

potrzeba trzech praktykantów.

Kandydaci muszą mieć przynajmniej lat 14, z ukończoną 4 klasą normalną — mogą mieć cały wikt i mieszkanie. 2441 3—10

Rok szkolny 1895/6 2427 2—3

w krakowskiej Szkole handlowej

rozpocznie się 3-go Września 1895.

Począwszy od tego dnia przyjmuje zapisy i udziela wszelkich objaśnień Dyrektor szkoły w domu pod L. 16 przy ulicy Siennej codziennie od godz. 2-giej do 4-tej po południu.

ZMIANA LOKALU.

Franciszek Górski

2360 **MALARZ DEKORACYJNY** 9—8

przeniósł **SWĄ PRACOWNIĘ** z ul. św. Tomasza

na ul. Krupniczą l. 3,

poleca się nadal względom Szanownej P. T. Publiczności.

Potrzebni są chłopcy DO **praktyki tokarskiej** KRAKÓW **przy ul. Długiej Nr. 15.**

Wieszadła po 10 cent. w bazarze kraj. i u Reim i Friedrich, A—B.

60-ciokrotny plon ziarna

według urzędowego potwierdzenia wydało w uprawie polowej

BAHLSENA ŻYTO OZIME.

W Austro-Węg., Niemczech i Rosji **prawnie chronione** Bahlsena kultury zbożowe. Własności tychże:

Oszczędność w wysiewie. Do uprawy tylko ⅓—½ tej ilości, jakiej potrzeba z innego gatunku zboża.

Odporność, olbrzymi **rozrost** (20 50 ździebeł z jednego ziarna). **Plon** nawet w górach 30-tokrotny, w normalnych stosunkach ponad 60-ciokrotny.

Bliższy opis mojego **żyta „Tryumf" i „Imperjal" pszenicy, jęczmienia** (premiow. 2000 koron) w moim katalogu jesiennym **(gratis i franco).**

Tysiączne uznania są u mnie do przeglądu.

Rady i wskazówki we wszystkich sprawach zawodowych.

Ostrzeżenie. Oryginalne ziarno do siewu mojej hodowli jest tylko u mnie jako hodowcy do nabycia). Baczność ma moją plombę i markę ochronną!) **Wszelkie inne** zasiewy, które pod mojem nazwiskiem przychodzą w obrocie handlowym. albo nie mają nic wspólnego z mojem uznanem zbożem do siewu, albo też są w najlepszym razie tylko **naśladownictwem** oryginalnej uprawy tegoż. 2400 4—4

Kultury zbożowe Ernesta Bahlsena. Firma kontrolna. Kraków, ul. Pańska, 9.

Adr. telegr.: Bahlsen Kraków albo Bahlsen Praga.

Najlepsze

Wyborowe Mydło

jest

Mydło Schichta

z marką **Klucz.**

Sprzedaż w Krakowie: J. F. Fischer, Reim i Friedrich Rynek gł., Linja A-B.



Nowy wynalazek patentowany.

Jego 2370 **własności:**

Bardzo dobrze wysuszone, znakomicie czyszczące, najoszczędniejsze w użyciu.

Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 16 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza - Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołnd. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2: przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoazysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15

odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnemi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych,

poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres toarstwa wchodzące.

Kuchnia Polska wraz z Kawiarnią przy ulicy świętej Anny Nr. 5 Kraków, poleca ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACJE, czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. — Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem. — Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, — polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności. Z głębokim szacunkiem *Józef Bielawski.*

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA

i główny skład materjałów aptecznych

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie **SPECJALNOŚCI** krajowe i zagraniczne, **WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.**

Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE.**

Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Reim i Friedrich Linija A-B KRAKÓW Rynek 37.

Farby pokostowe na **Dachy** blaszane i gontowe.

Lakier do **TABLIC** szkolnych daje niepołyskującą, czarną, piękną, matową powierzchnię i wysycha w kilku godzinach.

MATERJAŁY budowlane: **CEMENT, GYPS,** WAPNO HYDRAULICZNE, **PŁYTY** isolacyjne, **KIT, Asfalt.**

MATERJAŁY do pokrywania dachów: TEROWE TEKTURY, Gwoździe do tychże, **Ter gazowy,** TER DRZEWNY, Szczotki do smarowania dachów.

„CARBOLINEUM“. Carbolineum służy do nasączania drzewa budowlanego itp., chroni takowe od zepsucia, wilgoci, grzyba i działania zmiennego powietrza. Nadaje się szczególnie do pociągania sztachet, bram, podłóg stajennych, budynków drewnianych, mostów, słupów i poręczy drogowych, dachów gontowych, ławek i altanek ogrodowych. Carbolineum ma barwę brunatną miłą dla oka, przewyższa swą wydatnością trwałością i łatwością w użyciu wszelkie inne dotychczas istniejące środki.

Oliwa kaukazka do maszyn rolniczych

I zlr. 28·—
II „ 24·—
III „ 22·—
za 100 kilo loco Kraków.

PASY do maszyn.

Reim i Friedrich Linija A-B KRAKÓW Rynek 37.



TYLKO PRAWDZIWE **granaty w oprawie, ametysty, i t. d.**
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Niedzielę dnia 18-go bm.

Trubadur

opera w 4-rech aktach Verdiego.

Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Kinetoskop Edisona!!

Fotografja ożywiona!!

KINETOSKOP wynalazek sławnego Edisona
wystawiony
poraz pierwszy w Galicji **na krótki czas**
w Krakowie, przy placu WW. Świętych L. 1
(obok Magistratu).

Ten aparat fizyczny uznała cała prasa za wynalazek zdumiewający i najciekawszy naszego stulecia. Ta maszyna elektryczno-fotograficzna okazuje 2760 fotografij w minucie, nadając życie i ruchy osobom i przedmiotom. Wobec **Kinetoskopu** możemy się spodziewać, iż w przyszłości portrety będziemy posiadali ożywione ruchami, a za pomocą fonografu nawet mówiące głosem osoby przedstawionej na obrazie. — Kinetoskop, jako wynalazek fenomenalny, zasługuje, by był widzianym i nikt nie powinienby ominąć okazyi oglądania go. — **Edisona fonograf** śpiewający opery najsławniejszych śpiewaków z orkiestrą. — Wstęp **20** ct. od osoby. Wojskowi i dzieci płacą połowę. — Otwarte 0d 9 rano do 9 wieczorem. 2450

POD OPIEKĄ ŚW. SYLWESTRA

Zakład tkacki



w Korczynie.

TOWARZYSTWO TKACZY

Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie

17 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 1849

wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.

ADRES: **Towarzystwo tkaczy pod opieka św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“

W KROŚNIE.

Poleca Szan P. T. Publiczności, sławne, z dobroci, czysto lniane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE** oraz **BIELIZNĘ STOŁOWĄ** *własnego wyrobu.*

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:

W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
W Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka“, rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka“ zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

TAPETY

prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct. do 18 złr. za rulon
poleca **BIURO TECHNICZNE**
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2443

COGNAC
czysty destylat winny, wyśmienity gatunek
BUTELKA 2 złr.
1-8 poleca handel 2341
Jakóba Piekły
w Podgórzu Rynek.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

TOWARZYSTWO

dla kredytu hipotecznego i osobistego

w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.

Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.

Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.

Godziny biurowe od 10-tej do 1-szej przed południem.

2272 10 — 27

26

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

Kraków, Rynek Nr. 26,

MAGAZYN PŁÓCIEN I BIELIZNY

poleca w wielkim wyborze

wszelkie płótna krajowe i zagraniczne, płótna korczyńskie, bieliznę damską i męzką, bieliznę stołową, krawatki, kołdry itp. Całe wyprawy gotowe, jakoteż uskutecznia takowe według wzorów.

Przyjmuje Subskrypcję na udziały 50 koronowe

Wkładki oszczędności na 6%.

10% Dywidendy wypłaca za rok ubiegły.

1913 24—40 **DYREKCJA.**

26

Główny skład SZKŁA i PORCELANY

w Krakowie, Rynek główny Nr. 16, — naprzeciwko kościoła św. Wojciecha

Wł. Tomaszewskiego

bogato zaopatrzony, poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby tak z porcelany, fajansu, majoliki, szteingutu, jak i ze szkła, **od najpojedynczszych do najwytworniejszych** po cenach umiarkowanych i stałych.

SERWISY STOŁOWE, DO HERBATY, DO KAWY, GARNITURY DO MYCIA.

Firma zaopatrzona w rozliczne towary, poleca zwłaszcza 1646 26—50 **SAMOWARY Tulskie i HERBATĘ Rosyjską** z ostatniego zbioru.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.